FRANCISZKA URSZULA Z KSIĄŻĄT KORYBUTÓW WIŚNIOWIECKICH

KSIĘŻNA RADZIWIŁŁOWA.



Zaledwie się zaczął rok 1725 i mroźny Styczeń, pod śnieżystą oponą, więził lądy i wody. Zamarzła rzeka Styr naznaczoną była ciemną smugą, śladem przejścia ludzkiego, ku gromadzie domów wyglądających zaledwie z pod zasp śniegowych, a noszących miano Czartoryska. Tuż za niemi dawały się widzieć wybitniejsze linje wzgórzów, z których jedno uwieńczone było wyniosłym zamkiem, o potężnych murach, drugie zaś wyższe, kościołem i klasztorem. Nagle na drodze do zamku zaczerniło się od kolas i jezdnych. Możny pan jechał w odwiedziny do książąt Wiśniowieckich, dziedziców Czartoryska i wielu innych miast i włości, był nim zaś książe Michał-Kazimierz Radziwiłł. Młody magnat liczył zaledwie lat 23, a dziedzictwo zaszczytów i zasług przodków jego, spadało nań większe jeszcze od kolosalnego majątku ordynatów Ołyckich i Nieświezkich, którego już część miał w swojém ręku, od zaszłéj przed sześcią laty śmierci ojca. Był on wnukiem Katarzyny Sobieskiéj, siostry króla Jana, któréj rodzicielką była owa dzielna wnuka Żółkiewskiego Teofila Daniłłowiczówna. Wprawdzie ojciec jego a syn Sobieskiéj, był tak jak jego bohaterski wuj potulny i łagodny w obec pani małżonki, Anny Sanguszkownéj, ale jego biograf twierdzi (jeżeli tylko można wierzyć jezuickim biografiom wielkich panów), że „był to skład prawdziwy głębokich wiadomości i nauk przyjemnych“ i zjednał sobie piękny przydomek sprawiedliwego [1]). Tenże biograf żonie jego męzki rozum przyznaje. W postępowaniu zaś z synem, widziemy ją despotyczną i często kapryśną. Zaledwie miał 16 lat kiedy zaczęła go swatać z Zofją Sieniawską kasztelanką krakowską, starszą od niego i niegdyś już zaręczoną z jego starszym bra-

[1]) Wprawdzie każdy Radziwiłł jest *wielkim* lub *sprawiedliwym* u panegirystów. Ten o którym tu mowa, kazał officialistę swego Bildziukiewicza za jakąś niedokładność w służbie rozstrzelać i zupełnie mu to uszło.

tem Mikołajem przed trzema laty zmarłym. Od téj powabnéj Zofji, która późniéj jako wdowa po Denhoffie ogromną fortuną, ściągała licznych wielbicieli, odwracał się nieupodobawszy jéj sobie Michał Radziwiłł, lecz tu o oporze woli matki mowy być nie mogło, zaręczył się téż z panną Sieniawską zaraz po śmierci ojca, wśród srogich cierpień serca młodzieńczego, bo oto właśnie odwiedzając krewnego swego królewicza Jakóba Sobieskiego w Olawie, pokochał córkę jego Marję-Karolinę i pozyskał jéj wzajemność. Lubo Karolina śmieléj niż on matce, uczucia swoje ojcu wypowiedziała, odrzucając przedstawionego konkurenta księcia Mantui, na nic się to jednak nie przydało. Książe Michał-Kazimierz utrzymuje w swym djarjuszu [1]) że małżeństwo to byłoby dla niego nietrudne, tylko go nie zawarł przez wzgląd na matkę; jednak próżność królewicza Jakóba pragnącego związków z panującemi domami, bardziéj skłania do wiary, w tę do nas doszłą wiadomość, że królewicz zakazał córce myśleć o kuzynku i klasztorem nawet jéj zagroził. Tymczasem młodego Radziwiłła wyprawiono w podróż po Europie, a gdy po dość długim przeciągu czasu wrócił do kraju, dowiedział się z radością, że jego narzeczoną wydano za Denhoffa hetmana Wgo Litewskiego. Matka zaczęła go znowu namawiać do niemieckiéj księżniczki Sulzbach, którą mu książęta Rzeszy radzili, ale świeżo dostąpiona pełnoletność dawała prawo mienia swego zdania młodzieńcowi. Pojechał téż do Warszawy do króla i rok jeszcze od żeniaczki się wykręcał, aż znowu nowe zaczęły się swaty; zaczęto namawiać go tak silnie do Urszuli Wiśniowieckiéj wojewodzianki krakowskiéj, że prawie dał słowo, nie widząc panny. Lecz teraz jadąc do niéj w odwiedziny, jak ci wszyscy do których umysłu cudze rady łatwo trafiają, Michał-Kazimierz czuł się smutnym i zgnębionym. Gdy byli pod murami zamku, tak blisko że już mogli dostrzedz orły na nich rzeźbione, rzekł wzdychając do jadącego z nim dworzanina Kurdwanowskiego podstolego Halickiego.

[1]) Djariusz ten przechowany w archiwum Nieświezkiém (według Kotłubaja).

— Widzi mi się, że i tu mnie nic dobrego nie czeka.

— Nie potrzebnie mości książe taki frasunek sobie do głowy przypuszczasz, odpowiedział Kurdwanowski, boć przezacny dom JW. Wojewodów Wiśniowieckich, pewno się cieszy z widoków parantelli z jaśniejącém na całą Litwę Radziwiłłów imieniem i przyjęcie jakiego W. Ks. Mość doznasz, będzie po temu. Sama pani wojewodzina nie darmo ma w rodzie króla *in partibus* i dobrze wié, że fortuna jest najlepszą podporą ambitnych zamysłów [1]). O pannie wojewodziance mówią, że ma być istnym wśród niewiast klejnotem, bo i cnoty jéj wielkie i rozum od pospolitego białogłowskiego wyższy.

— Wszystko to dobre, odparł Radziwiłł, ale jak mi się nie podoba?....

— Bądź książe dobréj myśli i nie trać rezonu przed czasem, śmierć i żona od Boga przeznaczona.

Wśród takiéj rozmowy wjechali na dziedziniec zamkowy i zatrzymali się u drzwi wspaniałych do których już podążał na przyjęcie dostojnego gościa, marszałek dworu książęcego.

Radziwiłł w wyznaczonych dla siebie komnatach, przebrał się w paradne suknie i szedł potém na pokoje księstwa Wiśniowieckich. Zaczęły się ukłony, ceremonje i komplementa nacechowane zwykłą owych czasów przesadą. Lubo M. Kazimierz skłaniał głowę przed obojgiem księstwem z głębokiém uszanowaniem jakie młodzieńcowi przystało, nie mniéj przecież bystrém rzucił okiem na młodą osobę, która stała obok księżnéj. Lecz o Nieba! dama ta nie tylko, że nie była piękna, lecz nawet podobno zézowata!.. Radziwiłłowi zamroczyło się w oczach, obejrzał się za Kurdwanowskim jakby chciał zasięgnąć jego rady, co począć i w jaki sposób umknąć co najprędzéj, lecz pan podstoli Halicki opodal przyjemną *konwersacją* damy zabawiał, więc i jego pryncypałowi, nie pozostawało jak także ciągnąć daléj rozpoczętą rozmowę. Opowia-

[1]) Księżna Wiśniowiecka z domu Leszczyńska miała jedyną córkę Franciszkę Urszulę z drugiego męża, księcia Janusza wojewody krakowskiego, który w czasie bezkrólewia po Auguście II sasie, występował jako kandydat do tronu.

dał zatém księstwu przygody swojéj podróży; jak go serdecznie przyjmował w Monachium elektor bawarski, krewny jego przez żonę Teressę-Kunegundę, córkę króla Jana Sobieskiego, jak we Francji polował z młodym monarchą Ludwikiem XV i zaprzyjaźnił się z królewiczem Portugalskim Emanuelem. Wśród jakiéjś przerwy, przystępuje do niego Kurdwanowski i mówi zcicha:

— Już tu przeszło godzinę jesteśmy, a zapomniałeś mości książe, złożyć swe hołdy wojewodziance.

Michał-Kazimierz uczuł że mu serce w piersiach zakołatało. Więc on nie widział jeszcze Urszuli?... więc postać jéj może odpowié marzeniom jego wyobraźni młodzieńczéj?

Tymczasem księżniczka zdawna mu się przypatrywała z framugi okna, w któréj stała skryta w półcieniu, wśród fałdów ciężkich, jedwabnych firanek. Z natury nieśmiała, chętniéj przestająca z książkami niż z ludźmi, mieszała się łatwo w rozmowie, tak że zrazu trudno było jéj wyższego ukształcenia się domyśleć. Po kilkunastu słowach nie płynących gładko jak zwyczajna pogadanka, lecz szukanych i jakby z mozołem wynajdywanych przez obie strony, zamilkli i już nic do siebie nie powiedzieli przez dalsze godziny wieczora. Radziwiłł wprawdzie znalazł ją nieszpetną, jednak udawszy się na noc do swoich pokoi, ganił jéj zbyt szerokie czoło i pamiętny na zaczepność wabnych pań, które spotykał u Rejenta księcia Orleańskiego i w innych paryskich salonach, Urszulę nazwał trusiątkiem.

Nazajutrz około południa, zaproszono młodego gościa do wojewodziny, która była nieco słabą i przyjęła go w swojéj komnacie. Wiedziała ona o jego zamiarach od księcia Sanguszki, brata jego matki, więc po chwili rozmowy, pełnéj godności, w któréj się już przebijała macierzyńska życzliwość, zapytała:

— Chcesz Waszmość powitać Urszulkę? I skinęła żeby otworzono drzwi do przyległego pokoju.

Właśnie na zamkowym zégarze wybiła dwunasta, a tym dźwiękom odpowiedział dolatujący z przyległéj góry głos dzwonu dominikańskiego kościoła. *Anioł Pański*, ta modlitwa rzewnego wspomnienia, poruszyła usta większéj połowy mieszkańców Czartoryska i Urszula w swoim pokoju uklękłszy ze złożonemi rękoma, powtarzała ją tak zadumana, że niedosłyszała zrazu szelestu otwierających się drzwi, przez które M. Kazimierz ciekawe rzucił spojrzenie. Cały układ jéj mieszkania tchnął ładem, spokojem, prostotą. Przy jednéj ścianie skromnie zasłane łóżko, przy drugiéj stoliczek z książkami, duży obraz Matki Boskiéj i rośliny w ozdobnych doniczkach, a wśród tego pochylona wdzięcznie postać jéj dziewicza, w całéj pełni rozkwitu młodości, Urszula bowiem liczyła wtedy dwudziesty rok życia.

Michał-Kazimierz stał nieporuszony błogiego doznając wrażenia, gdy zaś Urszula zwróciła na niego spojrzenie rozpromienione uniesieniem modlitwy i zarumieniona szybko z kolan powstała, to w głębinach wzniesionéj piersi swéj, uczuł przeświadczenie, że to jego bohdanka.

I stało się, że prawie cały ten karnawał przepędził w Czartorysku, a rozmowa z Urszulą płynęła mu tak gładko i tyle mieli do powiedzenia sobie, że zawsze nie słów ale czasu brakło. Urszula jak wszystkie nieśmiałe, a rzetelnie ukształcone osoby, zyskiwała na bliższém poznaniu. Radziwiłł coraz w niéj nowe upatrywał wdzięki i wkrótce się formalnie oświadczył przez swego wuja Sanguszkę, a chociaż już i wtedy nie odznaczał się wielkim hartem duszy, wolę zaś matki jako syn przykładny, miał sobie zawsze za najświętsze prawo, jednak gdy małżeństwu z Wiśniowiecką nie wiedzieć dla czego pokazała się niechętną stale się jéj oparł; co większa pojechawszy do niéj do Białéj, tak ją ułagodzić potrafił, że nawet na weselu być obiecała.

Znów tedy na wiosnę w licznym orszaku zjechał Radziwiłł do Czartoryska, lecz już żeby mu zabrać najcelniejszą jego ozdobę. Kwiecień okrył powabną zielonością wybrzeża Styru i piękne téj rzeki okolice, zdawały się także przywdziewać godową szatę.

Na tém tle kościół i klasztor, które widać było z okien zamku, rysowały się poetycznie jak podanie o ich założeniu; stawiał je bowiem Jędrzéj Leszczyński Wojewoda Derpski dyssydent, dla pochowania

zwłok żony katoliczki, którą nadzwyczaj miłował. Narzeczeni rozpowiadając sobie wiadome o nich szczegóły, dziwili się z młodzieńczą wiarą w siłę i niezmienność uczuć, jak Leszczyński mógł przeżyć stratę ukochanego przedmiotu.

Po weselu w Białéj Krynicy, drugiéj majętności Wiśniowieckich i hucznych przenosinach do Ołyki, gdzie wystąpił cały przepych bogactw Radziwiłłowskich, Urszula przepędziła najpiękniejsze dni maja na przejeżdżaniu się z mężem po obszernych jego dobrach. Na następny karnawał zjechali do Warszawy gdzie król August II świetne wyprawiał bale. Lecz u siebie dopiero, w Nieświeżu, młoda księżna zajaśniała przymiotami swego umysłu. W domu rodzicielskim już odebrała wyższe nauki, oprócz bowiem historji, jeografji, języków kilku, poznała nawet prawo cywilne i kościelne. W znajomości Pisma Śgo mogła iść o lepsze z najbieglejszym teologiem. Ztąd też nauka była jéj najmilszą rozrywką, zwłaszcza gdy jéj umarł w drugim roku życia pierworodny syn Mikołaj Krzysztof, oddała się jéj zupełnie. Bibliotekę Nieświeską pomnożyła do 9,000 tomów i twierdzą niektórzy że ją przeczytała całą. Jéj także winna była wzrost swój i udoskonalenie drukarnia zamkowa w Nieświeżu, w któréj wiele dzieł wytłoczono. Ona też nie szczędziła grosza na wydawnictwo, za co jéj zapewne jezuita Niesiecki poświęcił trzeci tom swego herbarza.

Już za panowania Augusta III założyła teatr w Nieświeżu, a mając zdolność wierszowania ułożyła sama kilkanaście sztuk, powiększéj części naśladowanych z francuzkiego, pomieszanych z mitologją grecką, mających moralność, jak ktoś dowcipnie powiedział, saską, lecz w swoim czasie grywane i wychwalane nawet przez jezuitów, do czego nie mało się przyczyniało wysokie stanowisko autorki. Dopiero w rok po jéj śmierci Jakób (Pobóg) Fryczyński, kapitan i kommendant Żółkwi, wydał jéj pisma w jednym tomie *in folio* z bardzo nędznemi sztychami, pod następującym tytułem: *Komedje i tragedje przednie, dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i powabnemi przykładami znamienite, przez JOX. Radziwiłłowę wojewodzinę Wileńską złożone, na wspaniałym theatrum Xiążęcym w Nieświeżu sprawą najzacniejszych dam i kawalerów nieraz pokazane (w roku* 1746 *i późniéj), zawsze jednostajném najgodniejszych widzów i słuchaczy zdaniem wychwalane, teraz przez przytomnego świadka i wiernego Xiążęcego sługę do druku podane.*

Następuje dedykacja dzieła córkom autorki, wynosząca pod Niebiosa ogromny splendor ich domu, po czterykroć spowinowaconego z tronem przez Barbarę Radziwiłłownę, przez Sobieskich, Korybutów Wiśniowieckich i Leszczyńskich. Nie przytaczam tu tych szumnych a czczych słów napisanych z pogańską, że tak powiem, dla możnego czcią, znaną z owych smutnych lubo weselących się czasów. Cześć tę bezwzględną uboższych ścielących się najwymyślniejszemi pochlebstwami pod stopy nadętych pychą magnatów, z boleścią tylko rozważać nam przychodzi, bo dziś widzimy jasno jak upadlając jednych i drugich, do ostatecznéj wiodła ich zguby. Tam godność osobista człowieka staje się coraz bardziéj rzeczą niepojętą, godność rodu i bogactwa wszystkiém. Fryczyński skończywszy swoję pokorną odezwę do księżniczek, tak zaczyna przedmowę do czytelnika: „Ta, którą ci ofiaruję księga, ze dwóch najwięcéj przyczyn powinna być u ciebie respektowana, naprzód z godności Jaśnie Oświeconéj Autorki, potém z własnéj onéjże doskonałości“ i daléj dodaje: „To za pierwsze motiwum miéj mądry czytelniku do estymacji téj księgi, że od tak godnéj i mądréj Pani jest złożona, drugie zaś już krótko uważaj, co jest własna téj księgi doskonałość.“ Jednak mimo tego zastrzeżenia, dzisiaj, po ubiegłych stu latach gdy zgasł blask *Jaśnie Oświecenia* autorki, tak jak ona sama w proch się obróciła, widzimy tylko nie wielką wartość jéj komedji, które jeżeli wywołają śmiech na usta, to przez liczne nieprawdopodobieństwa swoje, przez sceny najpocieszniéj naciągane, a wyrażenia częstokroć z dzisiejszém wyobrażeniem o przyzwoitości niezgodne. Lecz za to przepych w ich wystawieniu był wielki i ten bawił niepomiernie oczy widzów. Po kilkadziesiąt osób Nieświezkiego dworu, występowało w prze-

pysznych kostiumach, jaśniejących od złota i różnych świecideł. Na dekoracje i inne akcesorje do podniesienia efektu nie żałowano pieniędzy, więc łatwo się domyśleć, że się zjeżdżano z dalekich stron na takie widowiska bezpłatne, po których następowało hojne ugoszczenie w pańskim domu. Powodów do grania teatru nie brakło; imieniny lub urodziny którego z członków domu, przybycie znakomitego gościa, Święta uroczyste i t. p.

Miłość dowcipna komedja napisana i grana na uczczenie dnia urodzin męża autorki zaczynającego wtedy 44ty rok życia, przedstawia kilka pasterek, córek jednego ojca, który je w długiéj przemowie napomina jak mają postępować, one przecież zabawiają się z młodemi pasterzami, grając i śpiewając wesoło, gdy zaś ojciec nadchodzi, mężczyzni udają posągi pozostając nieruchomemi w jednéj postawie, a córki przekonywają ojca, że to są najwyraźniéj kamienne postacie, w co ten uwierzywszy odchodzi, błogosławiąc ich niewinnym zabawom. Wszystko się pięknie kończy małżeństwami, w które się mieszają boginie.

Opatrzności Boskiéj dzieło, trajedja w dzień szczęśliwego przybycia z Warszawy J. O. Księcia Jegomości r. 1746 d. 11 Grudnia. W téj trajedji występowały dzieci księstwa, a po jéj ukończeniu opowiada Fryczyński, że: „Czytano enigmata czyli zagadki subtelnym dowcipem téjże Oświeconéj autorki skoncypowane, kto zaś z aktorów téjże trajedji czyli audytorów ciekawie na nią zgromadzonych mądrze wyłożył i odgadnął, każdy był kosztownym udarowany prezentem od J. Oś. Księcia Jegomości.“

W tych darach tkwił zapewne bodziec nie mały do zgromadzenia licznych ciekawych, a zagadki niektóre były dość udatne po kilkanaście wcale gładkich wierszy liczące. Inne zaś tylko dwu lub cztero wierszowe jak n. p.

Znagła mię każdy widzi, wraz z hałasem chodzę
Nie zawsze — lecz umieram zaraz gdy się rodzę.
Błyskawica.

Niektóre można dziś powtórzyć zaledwie na ucho, lecz się niemi rubaszność szlachecka musiała wielce radować.

Interesowany sędzia miłość, grano 1747 roku w dzień imienin Augusta III, który swemi względami Radziwiłłów obsypywał.

Sędzia bez rozsądku, trajedja, grana była następnego roku na Śty Kazimierz, jako w dzień patrona samego Radziwiłła.

Przyjechał do Nieświeża w gościnę Jan Frederyk Sapieha, zatrzymują go na dzień jego imienin i fetują komedją tłomaczoną z francuzkiego p. t.: *Przejrzane nie mija.*

W 1750 na imieniny syna Janusza, który wkrótce potém umarł, ułożyła Radziwiłłowa komedją pod tytułem: *Z oczu miłość się rodzi* w któréj stoi:

Nie masz tarczy na postrzał, który miłość daje,
Cnota rozum i honor jéj prawa uznaje,
A choć cnota skrupułów tysiąc w moment rodzi,
Człowiek tém bardziéj kocha, czego się nie godzi.

Lecz kończy bardzo moralnym wykrzyknikiem:

Szczęśliwe bez oporu serc tych sentymenta,
Które miłość wraz ściśle powinnością pęta.

Tegoż roku grano jeszcze na Święta Bożego Narodzenia, przy prezencji całéj prześwietnéj Jaśnie Oswieconych książąt Radziwiłłów familji: „*Igrzysko fortuny.* Następnego roku *Niecnotę w sidłach*, w któréj występują: arlekin, sułtan, wezyrowie i cały przepych wschodnich ubiorów.

Konsolacja po kłopotach, grana w imieniny córki Teofili Konstancji, wzbudziła ogólne zdumienie bogactwem dekoracji. Wystawiono tam: Pałac. Grób Adonisa. Polowanie. Świątynię Pańską. Plac z karuzelami i t. p.

Złoto w ogniu, trajedją odegrano na imieniny drugiéj córki Karoliny Katarzyny, a komedję: *Miłość mistrzyni doskonała*, z okazji szczęśliwego powrotu do domu męża i syna Karola.

Pod Nieświeżem, w miejscu gdzie za Radziwiłła Sierotki była ponura pustelnia, obecny ordynat założył roskoszny pałac i nazwał go: Konsolacją. Tam się téż często zbierali goście i grywano także teatralne sztuki. Tłomaczeniem komedji Moliera: *Le Médecin malgré lui*, uczczono przybyłego do Nieświeża gościa, ordynata Klemensa Zamojskiego, a w roku 1752 wystąpiono z operą pod tytułem: *Slepa*

miłość nie patrzy na koniec, którą zakończa śpiew:

Tam się bezpieczno wspólnie kochać godzi,
Gdzie rozum z cnotą, miłość wierną wodzi,
Lecz gdzie bezbożne wznieca się wzdychanie,
Cnota upada i ginie kochanie.

Bawiono się tedy i bankietowano w Nieświeżu, podczas gdy usiłowania dobrze myślących obywateli, aby ustanowić podatki stałe na utrzymanie wojska, aby sądownictwo poprawić, nadużycia ukrócić, były tamowane przez ciągłe zrywanie sejmów. Mamyż z tego czynić zarzut Radziwiłłowéj kiedy obok niéj mężowie co to niby byli podporą Rzeczypospolitéj, nie pokazywali większéj oględności?.. Małżonek jéj dworak Sasów, człowiek uczciwy lecz bez energji, zalecał się Panu Bogu i królowi koronując obrazy święte i jeżdżąc do Drezna; instalował z wielką okazałością trybunały, na sądach wojewódzkich karmił i poił braci szlachtę i widząc się jednym z najbogatszych i najpopularniejszych magnatów, o resztę się nie troszczył. Brat jego młodszy Hieronim-Florjan, był potwornym płodem chorowitéj społeczności; pycha jego wkroczyła w granicę manji, a nawet szaleństwa. Raz tylko jeden zdarzyło mu się udać po sprawiedliwość do praw krajowych, bo zwykle nie uznawał innego prawa, jak swój kaprys i upór. Do dworu nie jeździł, gdyż król byłby pierwszym od niego, lecz przebywając w zamku Bialskim, zwykłéj rezydencji młodszych braci ordynatów Nieświezkich, bawił się tam w udzielnego księcia. Nie opodal od siebie osadził w jednéj włości dworzanina swego, mianując go królem; pisywał zatém do niego listy w tym sensie, odwiedzał go tytułując królewską Mością, wypowiadał mu wojny, zrzucał z tronu i znów ułaskawiwszy wprowadzał nań z tryumfem. Można sobie wyobrazić, że gdy taki gość zjechał do Nieświeża, nie brakło z jego strony dziwactw i niczém nieusprawiedliwionych przymówek, ale braterstwo rozbrajali go łagodnością i uprzejmością swoją. Śmiał się tedy do rozpuku na przedstawieniach teatralnych i obiecywał bratowéj, że jéj do oper dostarczy najlepszych z całéj Korony i Litwy śpiewaków, którzy wyciągają najróżnorodniejsze tony w podziemiach jego zamków w Białéj i Słucku. Czynił tém srogi szyderca alluzją, do ofiar swojéj zapalczywości, które w więzieniach jęczały. Karał bowiem niemiłosiernie najmniejszy opór woli swojéj. Marszeta kapitana swojéj milicji, skazał na wieczne więzienie w kajdanach, jedynie za nie dość szybkie wykonanie swych rozkazów.

Krewny tych Radziwiłłów Marcin, ordynat Klecki, miał równe z Franciszką Urszulą zamiłowanie w naukach, ale jakby na dowód, że są natury których nawet miłość nauki nie namaści na ludzi rozumnych, wyrabiających w sobie pojęcia zdrowe, że są w życiu społeczeństw epoki rozkładu, w których to co najpiękniejsze rokuje nadzieje, zwichnie się i zmarnuje, książe Marcin zatapiając się w abstrakcyjnych badaniach metafizycznych, dostał już wyraźnego obłąkania. Przejąwszy się wyobrażeniami starożytnych ludów wierzył w metampsychozę i uroił sobie żeby zostać żydem. Przynęceni opiekuńczą troskliwością nowego współwyznawcy żydzi, rozgospodarowali się na pięknie w jego dobrach, aż rodzina chcąc ocalić majątek dzieci, oddała go w opiekę wraz z biednym chorym, księciu Hieronimowi. Ten lubo majątkiem bardzo porządnie administrował, z właścicielem jego, którego trzymał u siebie pod strażą, obchodził się w sposób drażniący i przykry. Nie cierpiał go też Marcin serdecznie i kiedy zważając na swój nos zakrzywiony, przypominający dziób, utrzymywał że w pierwszéj przemianie życia był kulikiem, dodawał zawsze, że ks. Hieronim z pewnością był wieprzem. Hieronim znowu nie zważając na stan zdrowia krewnego, uszczypliwemi odpłacał się żartami. W chwilach dobrego humoru przychodził się z nim draźnić; okrutnik urągał się warjatowi...

Na takiém tle Franciszka-Urszula występuje jasno swojemi pożytecznemi dla rozpowszechnienia oświaty czynami. Tworząc sztuki teatralne, jakkolwiek wyższego nieznamienujące talentu, już tém samém objawiła zamiłowanie rozrywek szlachetnych. Lubiąc rozmowę ukształconych ludzi, otaczała się niemi chętnie, szanowała ich i pomocną rękę im podawała. Ze czcią przyjęła i przechowała w skarbcu Nieświezkim pamiątki po bohaterach kraju które mąż jéj dostał od księżnéj de Bouillon, owéj

Marji-Karoliny Sobieskiéj, swéj pierwszéj kochanki, kiedy ostatecznie skończył z nią układ o dobra Żółkiewskie [1]). Dzieci miała sześcioro: trzech synów i trzy córki z których troje pozostało przy życiu: Karol tak słynny następnie Radziwiłł Panie kochanku, Teofila Konstancja późniejsza jenerałowa Morawska i Karolina-Katarzyna wydana za Stanisława Rzewuskiego syna Wacława hetmana. Wrzadkiém dziś dziele przedstawiającém wizerunki wszystkich Radziwiłłów z krótkim ich życiorysem, wydaném przez Marcina-Franciszka Wabe, roku 1756 a przypisaném księciu Michałowi-Kazimierzowi, są także portrety wszystkich jego dzieci. Upowszechnione mniemanie, że książe Karol był wychowany w nieuctwie, że już mając lat ośm czy więcéj, dopiero uczył się czytać strzelając do liter, mogłoby być ciężkim zarzutem przeciw jego wykształconéj matce. Tymczasem pokazuje się, że jest fałszywém. Listy Karola, właśnie w tych jego latach pisane po polsku, po łacinie i po francuzku, a przechowane w archiwum Nieświezkiém świadczą tylko że był wielki figlarz, bo zawsze za jakieś psoty rodziców przeprasza, a przecież trudno mieć tego dziecku i matce jego za grzech wielki. Wprawdzie Karol długo w szkołach nie bawił, ale przytrafiło się to nie jemu jednemu z pomiędzy pańskich dzieci. Zaledwie jego brat Janusz i on pięć lat liczyli, kiedy im Elektor Palatyn Renu, przysłał ordery Śgo Huberta, o które bardzo się ubiegali książęta Rzeszy Niemieckiéj, lubo to nie był order zasługi, ale jedynie pańskich faworów. Wkrótce Karol dostał chorągiew petyhorską w wojsku litewskiém, więc kiedy w trzynastym roku życia zachorował na ospę, ojciec jego rzekł do matki: „Rybeńko, rybeńko [2]), nie posyłać go już więcéj do szkoły. Każdy Radziwiłł nie w ciemię bity i będzie miał rozum nawet bez pomocy OO. Jezuitów.“ Widać zaś że nie tylko rodzice, ale i okoliczna szlachta wierzyła, że dosyć się urodzić Radziwiłłem, aby mieć uzdolnienie do zajmowania się sprawami publicznemi, czyli raczéj nie troszczyła się wielce, czy te sprawy będą dobrze załatwione, aby tylko próżności możnym swoim mecenasom dogodzić; gdyż niebawem trzynastoletniego Karola obrała dyrektorem na sejmiku Wileńskim, a następnego roku posłem na sejm z powiatu Oszmiańskiego. Mogłaż matka być surowszą dla syna, zwłaszcza gdy ten wkrótce przez śmierć Janusza stał się jedynakiem? (byli obadwa bliźniętami).

W początkach 1753 roku księżna Radziwiłłowa zapadła na chorobę, która miała być kresem jéj życia. Nie znać jednak, żeby to bardzo przerwało pasmo uciech i biesiad Nieświezkich. Po wspaniałym pogrzebowym obrzędzie przeniesienia jéj zwłok z Nowogródka, gdzie umarła, do grobów ordynatów w Nieświeżu, odbytym w miesiącu Wrześniu tegoż roku, odprawia dziewiętnastoletni syn Karol huczne wesele z Marją Lubomirską starościanką Bolimowską, a zaraz potém gwarniejsze jeszcze przenosiny do Żółkwi, dawnéj siedziby Żółkiewskich, Sobieskich, gdzie niebawem rozpoczyna gorszące pożycie z żoną, o co się wcale ojciec nie troszczy, bo cały zajęty wdziękami młodéj wdowy po księciu Leonie Radziwille, Strażniku Litewskim, Anny Mycielskiéj, żeni się z nią wkrótce, po siedmio zaledwie minionych miesiącach od śmierci ukochanéj niegdyś Franciszki-Urszuli.

Z tego wszystkiego domyślać się godzi, że więcéj światowéj parady, niż serdecznéj boleści zgon jéj otoczyło. Na pogrzeb zjechało się wprawdzie niemal pół Litwy i nie jeden koronny dygnitarz. Wypito wiele wina, powiedziano długie mowy pochwalne, z których po nad kadzidła ołtarzy, wznosiły się bezczelne dla pozostałych pochlebstwa; na trumnie wypisano cały świetny jéj rodowód z ojca i z matki, dodając że była żoną ordynata i dziedzica na Ołyce, Nieświeżu, Birżach, Słucku, Kopylu, Szydłowcu, Białéj, Kroży, Żółkwi, Złoczowie, Pomarzanach i t. d. Koniuszego Litewskie-

[1]) Dary te składały: czapka sadzona perłami i miecz długi w pozłocistéj oprawie z napisem: *Innocentius XI Pontifex Max* przesłane Janowi III przez papieża przed wojną Wiedeńską, — płaszcz z orderem Śgo Ducha dany mu przez Ludwika XIV — laska Marszalkowska — kaftan w którym zginął Żółkiewski i dwie misiurki zdobyte pod Chocimem. Dziś nie wiadomo gdzie to wszystko się podziało. (Kotłubaj Gal. Nieświezka).

[2]) Było to jego przysłowie od którego go zwano Radziwiłłem *Rybeńką*.

go, Trockiego kasztelana, Wojewody Wileńskiego hetmana polnego, a następnie Wielkiego WKs. Litewskiego. Nareszcie oddano ją zapomnieniu spuszczając w ponure, kamienne podziemia grobów magnackich...... Szczęśliwszy stokroć ten, na którego skromnéj mogile, zawiśnie od czasu do czasu świeży kwiat pamięci, wraz ze świeżą łzą nieukojonego żalu, a gorąca modlitwa o spokój jego duszy, uleci w Niebiosa z prostego i wierzącego serca.

J. Śmigielska.

WSPOMNIENIA RODZINNE.

(Dalszy ciąg.)

Królewic Jakób, jego troski i osamotnienie — Przybycie do Żółkwi — Zabawy i uczty na cześć jego — Szlachta polska i etykieta dworska — Spór o krzesło — Wybieg pani Krakowskiéj — Zofja Leszczyńska i jéj notatki o pobycie w Żółkwi — Odjazd królewica Jakóba — Płonne nadzieje królewicowéj — Rozpacz ks. jéj małżonka — jego choroba, śmierć i pogrzeb — Zatargi Marji - Józefy z królewicem Jakóbem o dożywocie na Żółkwi kończą się zgodą za mediatorstwem pani Krakowskiéj (Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiéj) — Pan hetman Chomętowski — jego wizerunek — Wyjazd Marji - Józefy z Żółkwi — Zwinięcie dworu — Przyjęcie we Lwowie habitu tercjarskiego Ś. Franciszka — Krótki pobyt w Warszawie — August II, jego wizerunek — Wyjazd Marji - Józefy do Pilicy — Śmierć Zofji Leszczyńskiéj — lat dwadzieścia przerwy — Podskarbi Wessel, wychowaniec królewicowéj — jego ożenienie — Marja - Józefa oddaje krewnym swe majątki w posiadanie i osiada w klasztorze Sakramentek w Warszawie gdzie umiera — szczegóły jéj śmierci.

Na wiosnę odwiedził Żołkwię królewic Jakób. Nim damy szczegółowy opis jego dwu-tygodniowego w gościnie u braterstwa pobytu, nie od rzeczy może będzie przywieść tu choć pobieżnie, kilka zarysów pełnego trosk i gorzkich zawodów życia tego księcia, po ostatnim z Marją o dożywocie na majątkach jéj małżonka królewica Konstantego r. 1718 w Olawie układzie.

Konfederacja Tarnogrodzka, między innemi warunkami zgody z Augustem II o których dawniéj wspominaliśmy, zastrzegła zachowanie dóbr po Janie III pozostałych, prawym jego sukcessorom i wolny książąt Sobieskich w krajach Rzeczypospolitéj pobyt. August tém chętniéj się na ten warunek zgodził, że grożące ze strony upadłéj dynastji niebezpieczeństwa na zawsze znikły, ale zażądał aby synowie jego poprzednika, obok zrzeczenia się wszelkich swych do korony roszczeń, na dowód wieczno-trwałéj zgody, złożyli mu jako prawemu swojemu monarsze przysięgę wierności, co téż zniechęceni niepowodzeniem książęta, bez trudności wykonali. Dwór wiedeński w chęci wynagrodzenia Jakóbowi Sobieskiemu utraty korony, o co w gruncie rzeczy sam siebie obwiniać musiał, dał mu tytułem wynagrodzenia wielkorządztwo Styrji, z obietnicą innéj odpowiedniejszéj jego stanowisku kompensaty, wszakże gdy czas ubiegał a słowo na wiatr puszczone nie zamieniało się w rzeczywistość, królewic porzucił upokarzającą go godność, któréj z resztą nigdy *de facto* nie posiadał i zamknął się w domowém zaciszu w Olawie, skąd parę tylko, w towarzystwie małżonki swojéj, do Włoch i Hiszpanji odbył wycieczek. Pełne poświęcenia w trudnych okolicznościach postępowanie Jadwigi-Eleonory, jéj cnoty, łagodność, rozsądek, obudziły w sercu królewica z natury chłodném i mniéj tkliwszém uczuciom przystępném, wielkie dla niéj uwielbienie i wdzięczność. Nieszczęśliwy w politycznych widokach, zwrócił się ku niéj i trzem pozostałym z siedmiorga rodzeństwa córkom, wszakże i na łonie rodziny czekały go troski, ułudy i dotkliwe upokorzenia. Fałszywe rodziców położenie, musiało z kolei czasu i wypadków oddziałać na losy dzieci; najstarsza z księżniczek Marja-Kazimiera wychowanka i ulubienica babki, liczyła już rok 28my życia, nie znalazłszy pory do stosownego dla siebie zamęźcia. Średnia Marja-Karolina nie pomyślniejszą wróżyć sobie mogła przyszłość, niespodziewany wypadek roz-

rządził losem i ręką najmłodszéj Marji-Klementyny, która pierwsza z siostr w związki małżeńskie wejść miała. Wiadomo że dwór Rzymski, jedyny może z liczby panujących w Europie, przechował u siebie głęboką cześć i wdzięczność dla pamięci Jana III i te uczucia przelał na jego rodzinę, otaczając ją należnemi jéj wielkiemu nazwisku następujący wypadek nadarzył po temu szczęśliwą sposobność.

W Anglii przewrot społeczny do którego Henryk VIII pierwszy dał popęd, odbywał się z zadziwiającą szybkością. Płynęła krew katolicka w pośród ludu nie święcącego i dziś, w drugiéj dziewiętnastego stulecia połowie, tolerancją i względnością dla



Noc ciemna zimowa ułatwiła ucieczkę.

i nieszczęściu względami. W liczbie wielu innych współczucia dowodów, Klemens XI na usilną księcia Jakóba i jego małżonki prośbę, wspartą przyczynieniem się bawiącéj w Rzymie królowéj-matki, trzymał do chrztu najmłodszą ich córkę, którą od imienia swego Marją - Klementyną nazwał. Ta okoliczność podała Ojcu Świętemu powód do gorliwego zajęcia się losem młodéj księżniczki i wyborem dla niéj małżonka; innowierców, nieszczęsna rodzina Stuartów poświęca życie i tron dla wielkiéj idei jedności wiary i kościoła, Marja Królowa Szkocji i wnuk jéj Karol I kładą głowy na rusztowaniu. Jakób II rządząc na słabych tronu swéj dynastji posadach, walczy z namiętnościami i przesądami ludu, przez co podaje przeciw sobie broń w rękę własnéj córce i zięciowi, którym ustąpić zmuszony po próżnych z pomocą Francji usiłowa-

niach zdobycia korony, umarł w zamku Saint-Germain, gdzie gościnności i kęsa chleba u najdumniejszego z ludzi, Ludwika XIV żebrać był zmuszony. Córka jego Anna jeszcze za życia Jakóba II powołana na tron, potajemnie ojca o pozwolenie przyjęcia go prosiła, przyrzekając bratu młodszemu księciu Wallji następstwo po sobie. *Umiem znieść niesprawiedliwość, ale jej własném przyzwoleniem nie upoważniam*, było odpowiedzią w najdroższych swych uczuciach tak ciężko dotkniętego ojca i monarchy. Anna temi słowy nie zrażona, panuje daléj, ale jéj słaba i niedołężna dłoń nie jest w stanie mimo obietnicy zatrzymać korony w swéj krwi i rodzie. Ostatnia z Stuartów, na osamotnionym i krwią swych przodków skalanym tronie, umiera Anna w rozpaczy i wyrzutach sumienia, zmuszona przed śmiercią podpisać dekret powołujący na tron po sobie, znienawidzoną rodzinę. [1]) Przy jéj ciepłych zwłokach na prędce zwołany parlament wybór ten potwierdza, elektora hanowerskiego pod nazwą Jerzego I królem Wielkiéj-Brytanji ogłasza i flotę na przewiezienie go do Anglji wyseła. Nowy monarcha po ułatwieniu naglejszych w dziedziczném swém elektorstwie spraw, przybywa do brzegów Albionu okrzykami tłumów witany i rozpoczyna rządy od szczodrego udarowania swych przyjaciół, naczelników stronnictwa wigów. Gdy tym sposobem Jerzy ustala swą władzę i dynastję, brat Anny Jakób, zwany pretendentem, opuszcza Lotaryngję gdzie był czasowo zamieszkały i przybywa do Wersalu, błagać dawnego rodziny swéj opiekuna Ludwika XIV, o pomoc ku odzyskaniu wydartéj sobie ojcowizny. Tu wszakże rzeczy inną zupełnie przybrały postać. Ludwik XIV pożerany żądzą osadzenia wnuka na tronie hiszpańskim, a przez to samo osłabienia potęgi wiecznego rodziny Burbonów wroga i współzawodnika domu Rakuzkiego, porzuca sprawę Stuartów i katolicyzmu w Anglji i jeszcze za życia Anny, pokój z przywódzcami i przedstawicielami kościoła anglikańskiego podpisuje. Oddane pretendentowi stronnictwo do rozpaczy przywiedzione, z małemi siłami, bez żadnéj zewnątrz pomocy, rzuca się w niebezpieczeństwa nierównéj acz bohaterskiéj walki, któréj skutkiem była jego ostateczna zagłada, nieludzkie wyroki, rzeź, mordy, szubienice i przepełnione po całym trzech królestw obszarze więzienia. Sam pretendent z nie licznym pocztem wiernych sług i rycerzy zmuszony ratować się ucieczką, przybywa do Rzymu, tego odwiecznego upadłych wielkości schronienia. Zostaje tam serdecznie przez papieża i święte kollegjum przyjęty. Gdy się to dzieje, Marja-Klementyna innéj upadłéj dynastji córa, dobiega w zamku oławskim, pod czułą i troskliwą cnotliwéj matki opieką, szesnastéj wiosny życia. Klemens XI w myśli ustalenia jéj losu, a ujęty zkądinąd widokiem jedynego już wiernego wierze ojców domu potomka, zamierza te dwie latorośle tułających się królewskich rodzin w jeden połączyć szczep. W tym celu wzywa pretendenta na prywatne posłuchanie, plan swój objawia i na zachęcenie wizerunek cudnéj postaci królewskiéj dziewicy oczom jego przedstawia. *Trzeba, rzecze Ojciec Święty, trzeba aby krew wiernego nam królewskiego domu połączyła się z bohaterską krwią Zbawcy chrześcijaństwa i wydała równie dzielnych kościołowi synów.* Zachwycony pretendent widokiem wdzięcznego Marji-Klementyny oblicza, chętnie na proponowane sobie małżeństwo przystaje i wkrótce na prędce ułożony plan w wykonanie wchodzi. Jeden z gorliwych Jakóba stronników, spieszy do Oławy z listem Ojca Śgo proszącym o rękę księżniczki dla prawego króla Anglji. Propozycja uśmiechała się dumie i tradycjonalnéj naczelnika domu Sobieskich polityce, a Jadwidze-Eleonorze tém miléj w uszach zabrzmiała, że pretendent połączony był z rodziną Nejburską związkami powinowactwa. Oblubieniec zostaje przyjęty, pozwolenie rodzicielskie uroczyście dane i posłannik jego kawaler Murray z tą szczęśliwą wiadomością do Rzymu wraca. Wszakże i tu fatalizm zawsze i wszę-

[1]) W ostatnich chwilach swoich Anna Stuart w rozpaczy wołała: *bracie mój, drogi bracie, jesteś tułaczem, a ja koronę znienawidzonemu wrogowi krwi naszéj oddać musiałam!..* te słowa streszczają całą tajemnicę jéj życia i rządów, będących ciągłą walką wymagań nieubłaganéj polityki z jednéj strony, a z drugiéj gorącą żądzą serca królowéj, pozostawienia spuścizny po sobie jedynemu bratu swojemu Jakóbowi. (Przyp. aut.)

dzie dom Sobieskich ścigający, pod nieubłaganą postacią europejskiéj dyplomacji, stawa małżeństwu na zawadzie. Po Józefie bezpotomnie z tego świata zeszłym, panuje na tronie cezarów brat jego Karol, pretendent do korony hiszpańskiéj. Europa w trwodze aby jak przed dwustu laty za Karola V, dwa tak potężne państwa pod jedném złączone berłem, nie wstrząsnęły jéj polityczną równowagą, zmusza nowego cezara do odstąpienia praw swoich na korzyść Burbona i jednocześnie do zawarcia sojuszu z Anglją, gwarantującą mu zachowanie Belgji, Holandji i części Włoch, które także odpadnięciem od domu Rakuzkiego groziły. Wpośród tych politycznych zawikłań, dowiaduje się cesarz Karol o projektowaném małżeństwie młodéj krewnéj swojéj Klementyny Sobieskiéj z przeciwnikiem nowego sprzymierzeńca swojego Jerzego i pełen trwogi o trwałość koniecznego z nim sojuszu małżeństwo to potępia, a w razie oporu królewicowi Jakóbowi Sobieskiemu wypędzeniem z państw swoich i pozbawieniem dochodów z dóbr olawskich zagraża. Położenie było trudne, trzeba było nieszczęśliwemu księciu wybierać między świetnym losem dla córki i wyraźną wolą stolicy apostolskiéj, a grożącą niełaską potężnego krewnego i jéj koniecznemi następstwami, niepokojem, prześladowaniem i tułactwem. Pierwsze względy przemogły. Po kilku zamienionych z Rzymem korespondencjach ułożono, że Jadwiga-Eleonora wraz z młodą narzeczoną wyjedzie skrycie z Olawy do Włoch, gdzie się akt ślubny z pretendentem miał odbyć; jakoż obie księżniczki puściły się w najściślejszém *incognito* z małym bardzo pocztem sług w podróż, ale w przejeździe przez Inspruk poznane, zatrzymane zostały i ścisłą otoczone strażą. Wiadomość o tym wypadku tak dalece zmartwiła młodego narzeczonego że chciał na przebój lecieć do Inspruku a przez to samo narażać się na największe niebezpieczeństwo i byłby dokonał śmiałego zamiaru, gdyby uwiadomiona o nim księżniczka Klementyna nie była się mu w liście stanowczo oparła. Heroicznéj też trzeba było wytrwałości aby wyjść z tak trudnego położenia. Ani prożby księcia Jakóba i jego małżonki, ani pośrednictwo stolicy apostolskiéj, upartéj woli dyplomacji wiedeńskiéj przemódz nie zdołały. Rozkochany pretendent umyślił innego więcéj stanowczego chwycić się środka, to jest tajemnego uprowadzenia z Inspruku swéj narzeczonéj, jakoż okazawszy na poufném posłuchaniu u Ojca Śgo pierścień przesłany mu z Olawy, jako święte praw swych godło, wyjednał potwierdzenie ułożonego przez siebie planu. Porozumiawszy się z rodzicami księżniczki, już listem Ojca Świętego uprzedzonemi, wysłał do Inspruku poufnego swojego Irlandczyka, niejakiego Wogan, któremu plan swój uwiezienia księżniczki do wykonania powierzył. Zręczny Irlandczyk przybrawszy sobie do pomocy dwóch ziomków swoich officerów w służbie francuzkiéj, których w przejeździe przez Strasburg zabrał z sobą, oraz żonę jednego z nich panią Misset i jéj służącę, przebrany, wraz z towarzyszami swojemi przybywa do Inspruku gdzie zastaje obie księżniczki od roku więzione, najściśléj strzeżone i wszelkiéj z rodziną cesarską w Wiedniu komunikacji pozbawione. Dzieło wykradzenia polegało na uprowadzeniu księżniczki z jéj mieszkania otoczonego strażą i wywiezienie jéj w najściślejszéj tajemnicy z krajów koronnych cesarskich, co nie łatwém było zadaniem. Według ułożonego planu księżniczka udawała chorą, a służąca pani Misset miała w jéj miejscu leżeć w łóżku, póki księżniczka nie stanęłaby bezpiecznie na ziemi rzeczypospolitéj weneckiéj. Noc ciemna, śnieżna, zimowa do ucieczki dopomogła. Księżniczka upadłszy do nóg matce, przebrana za służącą pani Misset, szczęśliwie przeszedłszy koło saméj straży, wraz z Woganem wśród ciemności dotarła do miejscowéj oberży, gdzie oczekiwała na nią pocztowemi końmi zaprzężona kareta. Podróż lubo pospieszna i przykremi jakto bywa w chwili pogoni wypadkami a mianowicie złamaniem się osi u kolasy nacechowana, jakoś szczęśliwie się odbyła i czwartego dnia księżniczka bezpiecznie stanęła na ziemi weneckiéj, gdzie w pierwszém pograniczném miasteczku *Peri*, w miejscowym kościołku parafjalnym, za szczęśliwe ocalenie Bogu dzięki składała. Ale nie tam był koniec przykrości, które wnuczka wielkiego Jana III z po-

godném czołem i dziwną w młodéj dziewicy odwagą znosiła. Nieszczęśliwa polityka i tu niemałą jéj gotowała przykrość. Przybywszy do Rzymu nie zastała narzeczonego, który zmuszony był w widokach swéj wątpliwéj korony udać się do Hiszpanji. W oczekiwaniu jego powrotu, Klementyna zamknęła się w klasztorze Urszulinek, małe tylko robiąc ztamtąd wycieczki do Watykanu i dla zwiedzenia pomników miasta. W niespełna pół roku powrócił pretendent do Włoch, Klementyna pośpieszyła na jego spotkanie do Monte-Fiascone, gdzie biskup tameczny połączył ich sakramentem małżeństwa i błogosławieństwa papiezkiego udzielił, poczém zaślubiona para udała się na zamieszkanie do Rzymu.

Gdy młodzi małżonkowie pod tarczą i opieką Ojca Śgo spokojnie w wieczném przebywali mieście, czarna chmura złowrogo nad głowami biednych rodziców zawisła. Uwiadomiony o ucieczce księżniczki cesarz, za pośrednictwem władz swoich w Wrocławiu, rozkazał księciu Jakóbowi bezwłocznie z Olawy wyjechać. Los ten byłby i małżonkę jego spotkał, gdyby szybko rozwijająca się chroniczna choroba, któréj we dwa lata późniéj uległa, nie była ją od niego zasłoniła. Na dobitkę nieszczęścia odebrano księciu dochody z dóbr olawskich, był to gwałt równający się konfiskacie, gdyż jak wiadomo dobra te w zastawie od wypożyczonych cesarzowi summ pieniężnych przez Sobieskich trzymane były; aby wszelkie w tym względzie usunąć wątpliwości, dwie kompanje wojska cesarskiego z Wrocławia przybyłe, zajęły zamek i miasto. Nieszczęśliwy książe zmuszony rozstać się z małżonką, ciężką złożoną chorobą i dwoma pozostałemi w Olawie córkami, w saméj chwili wyjazdu nie wiedział gdzie szukać schronienia i wypoczynku. Przez pochlebstwo dla cesarza, cała Rzesza niemiecka a nawet spowinowacone z nim domy, Bawarski i Nejburski były mu niechętne. Francja, któréj dumna i zaborcza polityka tyle dała mu się we znaki, a ostatnio przez odstąpienie zięcia jego Jakóba, nie mogła królewskiego tułacza do siebie przyciągać. Względy delikatności, a głównie bojaźń skompromitowania stolicy apostolskiéj i tak już przez dwór wiedeński za protegowanie ożenienia pretendenta z Sobieską krzywo widzianéj, nie nasunęły nawet myśli udania się do Rzymu. W tak przykrém i naglącém położeniu, przypomniał sobie książe Jakób, że kiedyś gdy dopiero lat szesnaście życia liczył, towarzysząc ojcu na wyprawę wiedeńską, odwiedził na Jasnéj Górze cudowny, Królowéj korony polskiéj, obraz, że w czasie niepomyślnéj dla niego podwójnéj elekcji, w gorącéj modlitwie losy domu swojego w tém miejscu Boga Rodzicy powierzał. Umyślił więc i w téj krytycznéj chwili, jako tułacz i wygnaniec, troskę swą u Jéj stóp w pokorze ducha złożyć i w drogę do Częstochowy wyruszył. Przyjęli zakonnicy królewskiego potomka ze czcią majestatowi należną, wspaniale go z dworem podejmowali i pokoje kiedyś przez Jana III i Marją-Kazimirę zajmowane na mieszkanie mu ofiarowali. Królewicz Konstanty odebrawszy w Żółkwi wiadomość o przybyciu brata do Częstochowy puścił się z licznym pocztem sług i dworzan, aby się w miejscu świętém z nim połączyć. Czułe było przywitanie braci, którzy od lat wielu się z sobą nie widzieli. Pobożni książęta użyli krótkiego swojego widzenia, aby odbyć nabożeństwo za dusze rodziców; zjechali się nasi panowie i szlachta z najdalszych okolic Rzeczypospolitéj. W czasie tego nabożeństwa świeciły przed ołtarzem Boga-Rodzicy prześliczne makaty wartości około złp. 40,000 ofiarowane przez królewica Konstantego i urna przepysznéj roboty szczero-złota, drogiemi kamieniami wysadzana na pomieszczenie świętych relikwji, dar królewica Jakóba. Pobyt tego księcia w Częstochowie nie bardzo mile był przez zazdrosnego o swoje prerogatywy Augusta widziany. Pod pozorem nieporozumień księcia Jakóba z cesarzem, król nie tylko że wbrew dawnemu zwyczajowi nie posłał nikogo z dworzan swoich na powitanie królewica, ale potajemnie kazał oświadczyć przeorowi Paulinów swoje niezadowolenie, z powodu niewczesnego a tak uroczystego przyjęcia królewiców w klasztorze. W rok późniéj królewic Jakób w chęci dłuższego zamieszkania przybył znów na Jasną-Górę, ale nie chcąc ściągnąć na zakonników gniewu królewskiego, czas jakiś

zamieszkał w sąsiedzkiéj wiosce Konopiskach. Wkrótce wszakże na wyraźny rozkaz Ojca Świętego zakonnicy prosili królewica żeby mieszkanie swoje do klasztoru przenieść raczył. Uciążliwy wszakże był dla Paulinów pobyt księcia z dworem i tłumem odwiedzających go panów z licznym pocztem sług i dworzan, oraz szlachtą przez klasztor podejmowaną. Królewic bowiem oprócz znacznych ofiar na uczczenie cudownego Boga Rodzicy obrazu i hojnych jałmużn okolicznemu ubóstwu rozdawanych, na opędzanie znacznych domowych wydatków, żadnego z swéj prywatnéj szkatuły funduszu nie przeznaczył; być może że co chwila spodziewany powrot do Olawy i rozpoczęte w tym przedmiocie starania u dworu wiedeńskiego, utrzymując pobyt królewica na Jasnéj-Górze na tymczasowéj stopie, obojętność tę z jego strony spowodowały. Jakkolwiek bądź rok trzeci wygnania mijał, a nadzieja powrotu księcia na Szląsk nie ziszczała się, bo troskliwy o utrzymanie sojuszu z Anglją Karol, o przywołaniu tułacza słyszeć nie chciał, gdy pogorszone nagle zdrowie królewicowéj Jadwigi Eleonory, ten stan rzeczy zmienić musiało. Uwiadomiony o niebezpieczeństwie ciotki, cesarz zezwolił na powrot jéj małżonka do Olawy, przybył on na łono rodziny, aby ostatnie tchnienie umierającéj odebrać. Zakończyła królewicowa pełne trosk i boleści życie, nie doznawszy pociechy ustalenia losu dwóch pozostałych przy niéj córek. Wkrótce po jéj zgonie starsza Marja-Kazimiera zaręczoną została księciu Turenjuszowi najstarszemu synowi księcia de Bouillon, gdy wśród godowych przygotowań, niespodziewana śmierć zaskoczyła ją w rok niespełna po matce. Młodsza o dwa lata Marja-Karolina, w tym samym roku poślubiła narzeczonego swéj siostry, związek ten odbył się przez zastępstwo; nieprzychylna tym małżeństwom gwiazda i tu całunem ślubny okryła kobierzec. Gdy młoda para zjechała się w Strazburgu, gdzie według programu pierwsze śluby potwierdzić miała, we dwa tygodnie po dokonanym obrzędzie umiera niespodzianie małżonek; wdowa porzuca świat, aby pierwsze żalu chwile przepędzić w klasztornéj zaciszy. Żal i stan wdowi nie długo trwały; książęta de Bouillon w pewnych kojarzenia się z domem Sobieskich widokach, naglili Marję-Karolinę o powtórne wejście w stan małżeński, jakoż wnuczka Jana III w pół roku po śmierci pierwszego męża, za dyspensą papieża oddała swą rękę młodszemu Turenjuszowi, przyszłemu dóbr i tytułów domu swojego dziedzicowi; miała z nim kilkoro dzieci.

Po wydaniu za mąż ostatniéj córki, królewic Jakób powrócił do Olawy, gdzie go już tylko ciężka i bolesna oczekiwała samotność. Polityczne niepowodzenia, gorzkie zawody, długie i upokarzające tułactwo, szereg najdotkliwszych strat, okazując księciu w żywém świetle marności tego świata, zwróciły jego ducha ku wyższym człowieka celom. Głuchy na insynuacje panów polskich poznających po czasie wielki błąd usunięcia Piasta z tronu, nie mając już nadziei potomka płci męzkiéj, nieszczęśliwy królewic myślał już tylko o zabezpieczeniu sobie spokoju na starość a zbawienia w przyszłém życiu. Z natury pobożny jak cała rodzina, oddał się wyłącznie chwale Bożéj; słuchał codziennie trzech Mszy, był obecny poobiednim nieszporom, w piątek obchodził stacje Męki Pańskiéj i szczodre rozdawał jałmużny. Co mu czasu zbywało od tych pobożnych praktyk, poświęcał na rozpamiętywanie ksiąg śś., pism ojców kościoła, badanie mędrców starożytności i spisywanie pamiętnika życia Jana III w języku francuzkim. Ulubionych sobie dawniéj łowów także nie zaniedbywał, oddawał się téż kabalistyce, tak zwanym naukom tajemniczym (Sciences occultes), bardzo jeszcze w pierwszéj zeszłego stulecia połowie na dworach monarchów i książąt cenionym i nie sprzeciwiającym się w ówczesnem mniemaniu czystości wiary i nabożeństwu.

Te rozliczne zajęcia nie przeszkadzały królewicowi w czynném i osobistém kierowaniu ogromnym majątkiem, dwoma spadkami po matce i bracie Aleksandrze znacznie jeszcze powiększonym. W roku 1725 umyślił zwiedzić obszerne swe w krajach Rzeczypospolitéj posiadłości, oraz przy téj sposobności oddać wizytę braterstwu w Żółkwi. Miał królewic na pamięci ów pamiętny z Marją-Józefą w Olawie układ, o odstąpienie przez nią dożywocia na ma-

jątkach męża. Prawo wymagało aby układ ten przez królewica Konstantego po zniesieniu kwestji nieważności małżeństwa zatwierdzony został. Pan chorąży Czerski Grabianka, kilkakrotnie starał się wyrozumieć tajemną w téj sprawie myśl małżonka Marji-Józefy, ale powziąwszy przekonanie że decyzja tegoż nie objawiłaby się na korzyść jego pryncypała, dalszych w téj mierze kroków na czas jakiś przynajmniéj zaniechał. Mimo te jednakże królewic Jakób poczytał sobie za obowiązek odwiedzić zamek żółkiewski i w tym celu podróż swą na Ruś stanowczo przedsięwziął. Ale wróćmy do Żółkwi i dalszego ciągu opowiadania naszego. Marja-Józefa stosując się do ówczesnego obyczaju, zapragnęła pobyt brata mężowskiego na swym dworze wielkiemi uroczystościami, hucznemi zabawami i niespodziankami urozmaicić. Podobne przyjęcie nie zgadzało się zapewne z usposobieniem księcia, wielorakiemi nieszczęściami i boleściami skołatanego, ale po wszystkie czasy, im ktoś wyższych sięga szczebli na drabinie hierarchji społecznéj, tém uciążliwszy od nich opłaca podatek. Nie jeden znieść musiał głośne na jego cześć z towarzyszeniem trąb i kotłów wiwaty, rażące smyczkowe przegrywki gdy w sercu głucho, smętno, a łza blisko oka; nie jeden dałby chętnie połowę życia aby choć na jednę chwilę usunąć się od gwarnego tłumu do ciemnéj, skromnéj, ale samotnéj kryjówki... Takie zapewne wrażenia oczekiwały księcia Jakóba wśród wspaniałego przyjęcia w żółkiewskim zamku!.. skłonić musiał głowę przed dawnemi czasu, obyczajów i nieubłaganéj etykiety wymaganiami!... Na spodziewanym księcia Jakóba pobycie w Żółkwi, kończymy opowiadanie saméj królewicowéj, którego treść w długich ustępach w tych wspomnieniach podaliśmy. Zbliża się dla niéj straszna chwila zgonu ubóstwianego małżonka; i gdy jéj pamięcią sięgnąć nie mogła bez doznania bolesnego wrażenia, dla tego dbała o jéj zdrowie i swobodny humor synowica, matka Tekla, w poufnych z ciotką rozmowach, starała się myśl jéj do innych zwrócić przedmiotów. Z tego powodu nie bylibyśmy doszli do końca tych wspomnień, gdyby szczęśliwym trafem nieodstępna królewicowéj w epoce jéj pobytu w Żółkwi, znana nam Zofja Leszczyńska nie była postanowiła wzorem wielu ówczesnych polaków i polek spisywać ważniejsze życia swego wypadki. Opis ten w drobnéj mieszczący się księdze, podajemy czytelnikom naszym na zakończenie wspomnień rodzinnych o Marji-Józefie królewicowéj polskiéj. Wyjmujemy z niego jedynie fakta mogące posłużyć za dalszy ciąg opowiadania naszego, gdyż poprzednie opisy o dawnych Zofji kolejach, pobycie u rodziny, życiu klasztorném, jako zbyt powszednie a przez to samo mniéj zajmujące, opuścić postanowiliśmy.

URYWKI Z NOTATEK ZOFJI LESZCZYŃSKIEJ.

Dnia 22 *Marca anno* 1725. Otóż nowy kłopot.... przyjechał paź z Olawy, królewicowa zamknęła się z małżonkiem w gabinecie aby list przeczytać musi być w nim coś sekretnego gdyż Litwiński nie był wołany. [1]) Pewno znów jakieś spadkowe konszakty; ten królewic Jakób nienasycony... od czasu jak przestał marzyć o koronie, o niczém już nie myśli tylko o pomnożeniu swoich dostatków, którym jak wszyscy mówią, najwięksi nasi panowie w Litwie i Koronie nie wyrównają. Nasz królewic Konstanty co prawda nie myśli o zbiorach jak nie myślał i o tronie, o nim może późniéj coś powiem gdy go lepiéj poznam, wiem tylko że i lepsze ma serce i więcéj naród polski od brata kocha, to téż więcéj jest od niego kochany. Ale gdzie téż moja biedna głowa zaszła, od listu królewica Jakóba, aż tam gdzieś do polityki. Otóż boję się czy się nie święci jaka nowa *opresya* dla naszéj królewicowéj, czy nie będzie czasem mowa o owym układzie w Olawie, o którym napomykał mi pan stolnik Nowogrodzki. Chodziło tam o ustąpienie na rzecz księcia Jakóba dożywocia na majątkach królewica, a że królewicowa jest delikatnego sumienia na wszystko przystała co chciał, gdyż jest jéj przez nieboszczyka ojca naznaczonym opiekunem. Królewic nasz ani chce słyszeć o téj umowie; mówi że jest przeciwna intercyzie ślubnéj od której na jotę odstąpić nie

[1]) Litwiński, sekretarz królewica. (Prz. aut.)

chce. Królewicowa ma też co za swą powolność słuchać, to też często jak jest sama w sypialnéj komnacie lub w kaplicy gdy nikt na nią nie patrzy, łzami się zalewa... w obec królewica musi udawać wesołą, aby nie wywołać złego humoru małżonka. O! biedna też ta pani, nawet zapłakać jéj nie wolno, bardziéj pożałowania godna, jak ja u krewnych albo w klasztorze; tam płakać nikt mi nie zabronił. O! co łez, to miałam do sytu, wszystkie opuszczone białogłowy mogą mi ich pozazdrościć.

Dnia 23 Marca. Otóż dowiedziałam się przecież o treści listu z Olawy, moje przeczucia sprawdziły się. Książe Jakób stara się o potwierdzenie owego w czasie niefortunnéj sprawy rozwodowéj układu. Sam w téj materji nie pisze, ale jego plenipotent pan chorąży Grabianka, szczwany lis i na wszystkie przebiegi kuty, jak podkusił do tego układu, tak go też dziś chce uprawnić i do szczęśliwego końca doprowadzić. Była już mowa o tym interesie w przeszłym roku gdy królewicostwo byli w Olawie, ale nasz królewic do żywego przebiegami pana chorążego tchnięty, odrzucił wszystkie poduszczenia a nawet głośno się dał słyszeć, że akt w Wrocławiu sądownie odwoła i unieważni jako bez jego woli i wiedzy zeznany. Książe Jakób przeczuwa co się święci i sam osobiście ani o tém mówi ani pisze. Tak i w wczorajszym liście sypie bratu komplementami i atencjami i donosi: że pragnie na pociechę ciężkich boleści i frasunków, jakie podobało się Bogu na niego w tych ostatnich latach zesłać, odwiedzić go w Żółkwi na święta Zmartwychwstania Pańskiego, aby polskim obyczajem spożyć z nim baranka Wielkanocnego. Mój miły Boże, komuż też to udawać polskiego pana. Księciu Jakóbowi co się zawsze wstydził swojéj narodowości i czepiał się ladu czyjéj, bo téj tam francuzkiéj, co to Boże odpuść i brat mój król Stanisław dałby się za nią ubić, to znów co gorsze szwabskiéj, coby nas polaków w łyżce wody utopić rada. Otóż te wszystkie przebiegi księcia Jakóba opowiadała mi wczoraj o wieczornéj porze królewicowa ułożywszy się do spania, gdym według zwyczaju usiadła na krawędzi jéj łoża, aby po dawnemu pogwarzyć *o lepszych czasach. Czy lepszych?* nie wiem, gdyż w Olawie nie bardzo mi dobrze było. W Żółkwi jakoś lżéj na sercu, bo choć ta sama etykieta i więcéj nierównie po królewsku, większa przecież szczerota i wie człowiek że jest na polskiego a nie szwabskiego księcia dworze. Mogłam ci ja być i na królewskim, a co większa wersalskim bo nie pomału mówią że siostrzenica moja Marja, wpadła w oko królowi francuzkiemu i że z tego kto wie czy nie wykluje się małżeństwo, ale ja zawsze wolę swoje niebo choć ciemne i chmurne jak cudze świecące i jasne. A zresztą czyż siostrzenica królowa zastąpi mi moję kochaną królewicowę?.. oto pytanie które jedynie serce rozwiązać może. Prawdać i to że tu jestem sierotą na łasce, gdyż mi królewicowa nie dała żadnego dworskiego charakteru, tam dostąpiłabym wielkiego zaszczytu, siostra króla, ciotka królowéj, cobyto było ukłonów, komplementów, atencji i to jeszcze od pierwszych najwytworniejszych książąt i panów na świecie, bo choć i król jegomość małpuje Wersal, daleko mu jeszcze do wystawnego francuzkiego dworu okazałości. Zawszeć to naśladowanie, a kopja nigdy nie wyrówna oryginałowi. Ale rozpisałam się nie wiedzieć o czém, a zapomniałam głównego przedmiotu, mojéj z królewicową gawędy. Otóż królewic chce aby brat jego starszy godnie był w Żółkwi przyjmowany, różne układa projekta i plany tak wielkie i rozległe, że od samego słuchania uszy bolą. Chce królewic aby dwór jego w blasku i świetności w niczém nie ustępował dworowi króla jegomości, żeby polskiego pana i królewica znać było, jak to mówią po cholewach. Nie darmo też cała Korona i Litwa ma być do zamku zaproszona. Będą codzień wielkie asamble, koncerta, bale, igrzyska, karuzele, Bóg wie nie co. Gdy tak królewicowa rozpowiadała mi o projektach małżonka, uderzyła północ na zamkowym zegarze, sen tę kochaną panię zmorzył, powieki jéj się zamknęły i w końcu zasnęła, a ja powstałam z siedzenia, cichutko na palcach wyszłam i wróciłam do mojéj izdebki. Nazajutrz skoro świt, starsi paziowie, rozpierzchli się na wszystkie strony z listami zapraszającemi. Pisano do pani Krakowskiéj do Sieniawy, do

pani wojewodziny Płockiéj do Willanowa, do księcia pułkownika, do brata jego księcia podkanclerzego litewskiego oraz do innych panów koronnych i litewskich. W tym roku król przepędza zapusty w Dreznie, wszystko co nie pojechało za nim, zjedzie się do nas. Nasi panowie przepadają za zabawami, szlachta nawet przysłuchuje się kędy zahuczy basetla, aby za jéj dźwiękiem, choćby na kraj świata polecieć. Mówią też że król jegomość zna dobrze tę polską słabostkę i dla tego karmi, poi i zabawia Rzeczpospolitę, aby odwrócić jéj uwagę od różnych psot i figlów które jéj gotuje. Myśli n. p. o tronie dziedzicznym i po cichu szepczą, że ofiaruje obcym mocarstwom, pewną część krajów Rzeczypospolitéj aby mu do tego dzieła dopomogły. I nie dziwić się, on tylko na swoje koło wodę ciągnie. Dobrze tak naszym panom, przez zawiść i zazdrość zmartwili nieboszczyka króla, odepchnęli od korony jego synów, a w tém wszystkiém niesforność i pycha rej wodziły. Woleli się kłaniać sasowi jak Piastowi sobie równemu i żeby swego dopięli rozwodzili swe żale po Wiedniu, wzywając zagranicznéj przeciw swemu pomocy. To też gdy da Pan Bóg, przyjdzie znów elekcja, trudno będzie uniknąć obcego wpływu. Ja tego nie mówię z własnego natchnienia, bo zkądże w białogłowie taki rozum aby w tak ważnych kwestjach decydować, trzebaby na to mieć głowę pani Krakowskiéj, ale pomnę jak mój nieboszczyk stryj, generał Wielkopolski, Panie świeć nad jego duszą, mawiał: *Lepszy Piast choćby i dziedziczny jak obcy elekt.* Pisząc te wyrazy drżę od strachu żeby mnie dworska szlachta nie wypatrzyła, żeby myśli mojéj nie odgadła, bo cóżby na to powiedziała, że ją chce pozbawić prawa elekcji jéj najdroższego klejnotu, oczka; bezpieczniéj będzie jak skończę moje pisanie i oddawszy Bogu co mu należy, udam się na spoczynek.

D. 25 *Marca.* Dziś rano gdy byłyśmy z królewicową zajęte wykończeniem prześlicznéj chorągwi aksamitnéj, złotem i jedwabiami wyszywanéj w barwy i herby Sobieskich, dla księcia Jakóba, ku ozdobie jego kaplicy w Oławie przeznaczonéj, wszedł niespodzianie królewic, ścisnął małżonkę za rękę, mnie się grzecznie skłonił i oglądał robotę którą bardzo zachwalał. Widok jego mocno nas zdziwił; nie miał on nigdy zwyczaju w rannych godzinach wychodzić ze swych komnat. Miałam też okazję bliżéj mu się przypatrzyć, gdyż od czasu mojego na zamku pobytu, jedynie widywałam go na pokojach, na łowach, w tłumnych gościi dworzan zebraniach. Od lat siedmnastu wielka się w królewicu zrobiła zmiana. Z owego wysmukłego gładkiego, żywego i wesołego młodziana, zrobił się mężczyzna poważny, z marszczką na czole, z siwiejącym włosem i jakimś wyrazem smutku i tęskno- ty w oczach i na obliczu. Ludzie starsi i sama królewicowa, utrzymują że ma być wykapanym portretem nieboszczyka króla, tylko nierównie szczuplejszy. Ma też i przymioty ojca, nieustraszony w potrzebie, światły, uczony, mówi płynnie po łacinie, po włosku, po francuzku bodaj i po niemiecku, żadna księga nie jest mu obca, maluje olejno i gra wybornie na kilku instrumentach. A jaki z niego żołnierz!.. dał się on także we znaki bisurmanom pod Podhajcami, chciał lecieć na oślep do Hiszpanji stanąć w szeregach wojsk walczących o następstwo tronu w tém państwie, ale królowa-wdowa nie chcąc się żadnéj narazić stronie, a mając w kraju swoje widoki, młodzieńcze zapędy wstrzymała i wyjazdu wzbroniła. Jak nieboszczyk król, królewic ma wspaniałą postawę, wzbudza bojaźń i uszanowanie, nie lubi cudzoziemczyzny, ubiera się zwykle po polsku i najwięcéj rodowitą posługuje się mową. Jak cała rodzina, przepada za łowami, a jak czas nie po temu, zabawia się czytaniem, malowaniem, muzyką, lub rozmową. Jest kochany od szlachty która zmądrzała po szkodzie, radaby Piasta za króla, a do tego dzielnego do korda, ale królewic za nic w świecie nie chciałby ubliżyć prawu starszeństwa królewica Jakóba, którego czci i szanuje jako głowę rodziny, zwłaszcza że młodszy o lat szesnaście, mógłby być nie ledwie synem jego. Ma też bardzo żałować utraty korony w rodzie swoim, narzeka na Francję, na cesarza, a nawet na stolicę apostolską że elekcję słabo wspierali, narzeka też i na nieprzychylnych Sobieskiemu polskich panów bo na kogóż się nie narzeka, gdy

rzeczy nie po myśli idą?.. Królewicowa utrzymuje że królowa-wdowa i starsi królewice sami sobie winni że korona z ich rodu uszła; małżonek jéj był za młody aby mógł na ważne, zaszłe po śmierci nieboszczyka króla wypadki wpłynąć. Żal za koroną w rodzie przebija się w całém królednąć; ztąd wynika przykładna między niemi, jak między małżonkami przystoi, zgoda i harmonja. Wiem ja wszakże że królewicowa nie jest w domowém pożyciu szczęśliwa. Nawykła bowiem do klasztornej ciszy w któréj się wychowała i lat dziesięć późniejszych przebyła wyćwiczona w cichości i pokorze



Książe powitał bratowę pocałowaniem ręki.

wica obejściu. Z natury wesoły, rozmowny i przystępny, przestrzega najsurowiéj etykiety, tak jak gdyby się bał żeby mu ktoś prawa do niéj nie zaprzeczył. Dla małżonki jest z wielkiemi atencjami, szanuje ją jak matkę i często bardzo w zarządzie majątku i dworu powoduje się jéj zdaniem. Królewicowa téż radaby myśli jego odgaNagła więc zmiana w tém położeniu, gwar i szum dworu, jego sztywność, etykieta, drobiazgowość, konieczność codziennego występowania w wielkim stroju z rogówką, pudrem, fryzurą i różem, otaczające hołdy i rażące pochlebstwa, a więcéj niż to wszystko ciągła obawa aby w nowém swém położeniu nie ściągnąć na siebie gniewu lub nie-

ukontentowania małżonka, wszystko to ją wprawia w zamęt i jest nieustanną dla niéj torturą. W pośród tych kłopotów pamięć doznanych poprzednio srogich boleści i myśl że królewic mógł jak brat starszy znaleźć małżonkę w pośrodku najpierwszych i najstarszych rodzin panujących, nieustannie ją dręczy. Opowiada mi nieraz w chwili naszych wieczornych gawęd, że po śmierci nieboszczyka króla w czasie sejmu konwokacyjnego, król francuzki Ludwik znany z swéj wyniosłości i pychy, ofiarował królewicowi za małżonkę krewnę swą, a wiadomo że Burbonowie nie byle z kim się łączą. Może on żałuje, dodaje z płaczem biedna ta pani, może żałuje że *po tak świetnych propozycjach ożenił się z prostą polską szlachcianką*. O! co ja to za żadne w świecie zaszczyty nie chciałabym być na miejscu królewicowéj, bo mi jéj serdecznie żal...

D. 28 *Marca r. p.* 1725. Królewic posłał drugiego posłańca do Sieniawy po panią Krakowską, która przyjechała w tę sobotę do zamku; nie od kształtu głowę nosi, potrafi dobrze poradzić. To też od jéj przyjazdu wszystko jakby czarodziejską laską od razu zostało w ruch wprawione. O turniejach nie żartem myślą, jest to zabawa za którą wszystkie niemieckie dwory przepadają, tém milszą przeto będzie księciu Jakóbowi. Przygotowania robią się na łeb na szyję, wielki rumot i hałas na dziedzińcu gdyż zamkowi cieśle i stolarze stawiają wzniesienie dla dam, mających się przypatrywać igrzyskom. W zbrojowni oczyszczają z kurzu i rdzy, stare rycerskie zbroje, druciane koszule, chełmy, miecze, dzidy, puklerze; wszyscy dworzanie z wyjątkiem starców wiekiem pochylonych, wezwani zostali do udziału w turniejach równie jak wielu panów i szlachty z okolicy. To też krawcy zamkowi nie mogli nadążyć w szyciu ubiorów z czasów wojen za wiarę i musieli zażądać pomocy żydów krawców w mieście. Oprócz tych robót pan starosta Przemyski Drohojewski, marszałek dworu królewica, każe na gwałt szyć nowe, kapiące od złota liberje. W kuchniach, piwnicach, psiarniach, stajniach, wielki ruch; kuchmistrze, cukiernicy, piwniczni, prześcigają się w przygotowaniach do bankietów, dano znać łowczemu i sokolnikowi aby przysposobili zwierzyny i ptastwa; najpyszniejsze cugi codziennie ujeżdżają aby suto i wspaniale wystąpić. W lamusie panny szatne otwierają do wszystkich kufrów, wyciągają z nich lite materje w sztukach, jeszcze z czasów nieboszczki królowéj przechowanych i przerabiają na świeże dla królewicowéj i pań jéj dworu suknie, a jedna z nich, panna Maliszewska pojechała do Lwowa z klejnotami, gdzie je tamtejsi złotnicy mają oczyścić i przerobić.

W poniedziałek przyjechała pani wojewodzina Połocka z dworem, a w parę godzin za nią książe pułkownik. Pani wojewodzina bardzo ucieszona, gdyż spodziewa się być królową zabawy; królewicowa wezwała ją do pomocy w rozdawaniu nagród w czasie igrzysk. Nie ten tylko powód jéj dobrego humoru, jest pewna że książe pułkownik nowe dziwy i harce będzie na jéj honor wyprawiał. Jest niby zawsze dla niego obojętną i jakby lód miała w sercu, ale ja dobrze widzę że to udanie i że mu w rzeczy bardzo sprzyja. Muszę też tu z téj okoliczności opowiedzieć wypadek, który się bardzo wesoło skończył, ale tragiczny miał początek. Tegoroczna wiosna bardzo wczesna, lody wczas zeszły. Królewicowa chciała sprobować na kanale przepysznéj łodzi, świeżo przez budowniczego zamkowego, w kształcie arki Noego wystawionéj. Wczoraj w południowych godzinach, słońce prześlicznie przyświecało, było prawie ciepło jak w maju; królewicowa, pani krakowska, pani wojewodzina Połocka, książe pułkownik, dwie panie dworskie, dwóch starszych służbowych panów i ja, zeszliśmy z zamkowych komnat i poszliśmy ku kanałowi. Statek oczekiwał już na nas, jego żagle w narodowych kolorach przy lekkim wietrzyku rozwinęły się i prześlicznie tęczowo wyglądały, zamkowa kapela ukryta za drzewami przygrywała marsz pochodny. Weszliśmy na pomost gdzie były urządzone nader wygodne siedzenia. Pani wojewodzina trzymała w ręku białego ulubionego szpica i gdyśmy o kilkanaście kroków odpłynęli, nagle wydała przeraźliwy krzyk i zemdlała; piesek którego w ręku trzymała oparta na pomoście, wpadł w wodę... Książe pułkownik pierwszy spostrzegł nie-

bezpieczeństwo faworyta, nie wiele myśląc wskoczył do wody, dał nurka i znikł nam z oczu, niebawem okazał się na powierzchni trzymając pieska w ręku, przypłynął do statku i z tryumfem podał go pani krakowskiéj zajętéj cuceniem córki. Cała ta scena odbyła się w krótszym czasie niż ja opowiedzieć ją tu mogę. Królewicowéj odechciało się wodnéj zabawy, książe pułkownik zgubiwszy w wodzie swój djamentowy order białego orła, pomaczany i wyglądający jak nieboskie stworzenie, blady i drżący od zimna, poszedł się przebrać, a całe towarzystwo wróciło do zamku. Gdy książe wesoły i zdrów pokazał się na pokojach, królewicowa i pani Krakowska pogroziły mu palcem, a pani wojewodzina mocno zarumieniona z czém jéj było bardzo ładnie, kilka słów podziękowania niewyraźnie wyjąkała. Nie bardzo dosłyszałam, ale uważałam że książe ukląkł, wziął jéj rękę, do ust i serca przycisnął i powstał mocno wzruszony. Od téj chwili pani wojewodzina łaskawszém na niego spogląda okiem, zwyczajnie jak każda białogłowa, rada gdy mężczyzni za nią szaleją— więcéj ceni te miłosne harce jak urodę, zasługi i dostojeństwa.

Gości spodziewają się w zamku bez liku. Pani hetmanowa posłała wczoraj pokojowca do Drezna do brata swojego księcia wojewody krakowskiego, z listem zapraszającym w imieniu królewicowstwa. Książe od pół roku z całą radą senatu i hetmanami siedzi w stolicy elektorstwa, gdyż król jegomość nie żartem myśli o sztyftowaniu nowych pułków polskich, na saskim żołdzie i z niemiecką komendą. Panowie nie bardzo temu radzi, widzą co się święci i zawczasu przeczuwają że tu idzie o odebranie im swobód, któremi nieboszczykowi królowi tyle się dali we znaki. Nie śmiało się też oponują gdyż prywata i tu bruździ, temu idzie o buławę mniejszą, tamtemu o starostwo z dóbr stołowych królewskich, innemu znów o podkanclerstwo koronne. Wielkie z tego powodu nieukontentowanie w gronie oświeceńszych i lepiéj miłujących Rzeczpospolitę. Słyszałam jak pani Krakowska grzejąc się wczoraj po obiedzie u kominka, mówiła pół głosem do królewica: *on nie żartem myśli o tronie dziedzicznym, gwoli czemu wbrew konstytucjom sejmowym przysparza sobie siłę, ale te fortele i manewra na nie wiele mu się zdadzą.* Królewic nic nie odpowiedział, widziałam tylko że podzielał to zdanie, gdy się uśmiechał i ręce zacierał.

Jutro wieczorem książe Jakób jest spodziewany. Ruch w zamku nie ustaje, gdzie się obrócić myją, czyszczą, odnawiają, pan marszałek i pani szatna powiadają że nóg pod sobą nie czują. Nie obeszło się téż bez przykrych wypadków. Cieśla zamkowy co rusztowanie do amfiteatru stawiał, spadł z wysokości i nogę złamał, konie dwóch stajennych przejechały; biedni ci ludzie odesłani do szpitala, gdzie królewicowa troskliwie się niemi zająć poleciła; królewic bardzo uradowany przybyciem brata, małżonka jego co może robi aby go godnie przyjąć, ale wewnętrznie nie bardzo tym odwiedzinom rada... Bo też dziwne jéj położenie w obec mężowskiego brata. Nie zbyt dawno panna dworska, dziś jego bratowa. Nic darmo na tym świecie; jeżeli po drabinie zaszczytów zejdziesz kilka szczeblów na dół najesz się wstydu, kozy po tobie będą skakać jak po pochyłém drzewie, jeżeli wzniesiesz się do góry, trzymaj się oburącz szczeblów, żebyś karku nie złamał. Co do mnie ani się wzniosę ani spadnę, moja maluczkość zasłoni mnie od tego złego. Biednéj Zofji Leszczyńskiéj, sieroty, książe Jakób nie dojrzy w tłumie pań i panien dworskich... Ja się téż o to nie gniewam i dziwię się dla czego ludzie tyle sobie zadają pracy aby miejsce zmienić, kiedy na swojém własném jest tak dobrze i swobodnie?...

D. 2 Kwietnia. Wczoraj wieczorem przybył do zamku długo oczekiwany gość. Królewic z całym dworem, poprzedzony oddziałem swoich gardekurów, wyjechał do Lwowa na jego spotkanie. Książe Jakób podróżuje incognito, dla tego nie było dla niego przysposobionego uroczystego przyjęcia po miastach przez które przejeżdżał, o co królewic wyraźnie prosił w liście do króla jegomości wysłanym do Drezna. Król choć w rzeczy dawnemu współzawodnikowi niechętny, w połowie tylko na to żądanie zezwolił. Drabanci w Żółkwi konsystujący, dostali rozkaz aby księciu kró-

lewskie oddawać honory. Cały pułk z jenerałem i oficerami na czele, z sztandarem i muzyką rozwinął się na granicy dóbr klucza żółkiewskiego, asystując książętom, którzy wśród huku dział i ręcznéj broni z paradą przed zamek zajechali. Dwór męzki prawie cały konno otaczał królewiców, dwór żeński w sukniach z ogonami i wielkich pudrowanych fryzurach zebrał się na pokoje, dla assystencji królewicowéj która wspaniale wyglądała, jakby się była od dziadów i pradziadów w purpurze i gronostajach urodziła; pięknie jéj też było w dworskim stroju przylegającym doskonale do jéj wspaniałéj i prawdziwie królewskiéj postawy. Tego wieczora miała wysoką, na pół łokcia fryzurę w melon układaną, suknię ze srebrnéj i złotéj tkaniny w piękne kwiaty z róż i piwonji wyrabianą, wspaniale i szeroko fałdującą się na dużéj rogówce. Austrjacki kabat, rękawki, mankietki, z koronek brabanckich bogato marszczonych, na wierzchu płaszczyk amarantowy aksamitny, gronostajem podszyty, takiż ogon od sukni podtrzymywało czterech młodszych paziów. Na upudrowanéj fryzurze djadem z djamentów, bez żadnych innych ozdób; takież djamenty na szyi i w zausznicach; sygnety prawie całe okrywały palce, złocisty wachlarz misternie wyrabiany w ręku, trzewiki aksamitne amarantowe, bogato złotem i srebrem naszywane, na wysokich korkach. Goście zamkowi lubo w wielkiéj zebrani liczbie, wcale się dnia tego nie pokazywali, a to z powodu wszczętego sporu o etykietę. Zwyczaj dworski wymagał, aby przybywający do pańskiéj rezydencji książe z królewskiego rodu, sam jeden otrzymał krzesło obok przyjmujących go gospodarzy, jeżeli ci są także z takiegoż pochodzenia, reszta zaś obecnych w czasie pierwszego przyjęcia nie otrzymuje tak zwanych *honorów taboretu.* Przybyli do zamku panowie, a głównie senatorowie i dygnitarze koronni, prawa wyłącznego krzesła królewicom nie przyznawali, ztąd kwasy i zatargi grożące rozjechaniem się znacznéj liczby gości, co byłoby niezawodnie nastąpiło, gdyby zawsze w trudnych okolicznościach radna pani Krakowska, nie była wynalazła sposobu który pretensje i trudności pogodził. Sama także jakkolwiek domowi Sobieskich przychylna, zbyt dumna z pierwszéj w Rzeczypospolitéj po królu godności hetmanowéj wielkiéj koronnéj i kasztelanowéj krakowskiéj, za nic nie byłaby prawa swojego do taboretu ustąpiła, umyśliła zatém wszystko załatwić wyjeżdżając na ceremonję przyjazdu księcia Jakóba z całą starszyzną do Sieniawy. Szlachta ściśle trzymająca się dawnego przysłowia: że *szlachcic na zagrodzie równa się wojewodzie*, porozjeżdżała się także gdzie kto mógł do Sieniawy, do Lwowa, do okolicznych znajomych. Wszyscy się dopiero mieli zebrać nazajutrz wieczorem, na wielki koncert który miał otworzyć szereg zabaw na cześć wysokiego gościa dać się mających. Tym sposobem królewicostwo sami z dworem brata przyjmowali. Gdy dano znać wystrzałem z armat o zbliżaniu się orszaku książąt, królewicowa otoczona paniami i pannami dworskiemi wyszła do górnych wschodów na ich spotkanie. Oracji nie było żadnéj, gdyż królewic Jakób zastrzegł aby go *czczą gadaniną* od szczerych jego dla braterstwa afektów nie odrywano. Książe powitał bratowę pocałowaniem ręki i podawszy jéj w milczeniu jak mówią w dworskim języku *ramię*, poprowadził do wielkiéj sali koncertowéj, gdzie usiedli na przygotowanych na małém wzniesieniu, w środku sali, krzesłach. My dworscy, otoczyliśmy wpółkole, pryncypałów i czekali stojący na pańskie rozkazy. Podano kawę i sorbety, rozmowa zimna i sztywna trwała blisko godzinę. Królewic prezentował po nazwisku i tytule panów i panie swojego dworu księciu Jakóbowi, który nie zdejmując kapelusza stojący witał białogłowy, mężczyzn zaś skinieniem głowy siedzący zbywał. Nad wszelkie moje oczekiwanie dla mnie tylko szczególnie okazał się łaskawym, przypomniał sobie dawny mój na jego dworze pobyt, z uczuciem wspominał o stryju moim, Rafale generale Wielkopolskim i synu jego królu Stanisławie. Łaska królewica mocno mnie ucieszyła, zarumieniłam się z radości i pomieszania; zakłopotanie moje powiększyło się gdy uchwyciłam w biegu nie zbyt przyjazne spojrzenia pań i panien dworskich, nieukontentowanych, że książe wcale do nich nie zagadał

i zazdroszczących mi tego faworu i dystynkcji.

W czasie obrzędu prezentacji miałam czas przypatrzyć się księciu którego od lat 17stu nie widziałam. Jakkolwiek wielkiego pozwolił mi dostąpić zaszczytu, nie bardzo korzystne na mnie uczynił wrażenie. Znalazłam go mocno zmienionym, jest siwy jak gołąb, schudł, pochylił się, postarzał, na rysach jego oblicza dziwnie długich i zmarszczonych, widać ślad smutku, troski i zniechęcenia. Oczy czerwone snać od łez, są mdłe i bez życia, zęby na przodzie znikły, usta gdy nie mówił wązkie i ściśnięte, głos słaby i piskliwy. W ogóle tak mi się zmienił że nigdy nie byłabym go poznała, chyba z ubioru, który jak w Olawie nosił cudzoziemski; ubrany był w długi frak aksamitny ciemno-brązowy, takąż kamizelkę, bez żadnych ozdób i haftów. U szyi wisiał baranek złotego runa, u boku rożenek; trójgraniasty kapelusz delikatnie spoczywał na samym wierzchołku ogromnéj z pudrem i spadającéj w pukle włosów fryzury. Królewic Konstanty dla przypodobania się bratu, porzucił faworytalny swój polski strój i przywdział hiszpański w którym mu prześlicznie było. Po tych ceremonjalnych ukłonach, królewic pożegnawszy bratowę i skłoniwszy się towarzystwu, udał się z królewicem Konstantym do przygotowanych dla niego komnat górnego piętra, należących kiedyś do nieboszczyka pana hetmana Żółkiewskiego, zkąd też tego wieczora wcale już nie wyszedł tłomacząc się znużeniem. Panowie i panie dworskie mocno na księcia urażeni, nie taili swojego niezadowolenia. Młodzi pomrukując poszli spać, starszyzna wynagrodziła sobie konfuzję, głośnemi u stołu marszałkowskiego wiwatami, wśród których nieszczędziła żarcików i przekąsów, nie zważając na obecnych dworzan królewica Jakóba. Słyszałam jak pan cześnik Bracławski Skirmund mówił na głos do pana stolnika Nowogrodzkiego: *Źle panie bracie, Piast jakoś zadziera nosa, dobrze mu tak że nie dzierży korony; lepszy Sas, bo tęgo wysusza kielichy, a bracią szlachtą nie gardzi.* — *Zawszeć to gadzina*, odpowiedział pan stolnik, *a wiesz waszeć że nowe pułki sztyftuje, a nie na czyją tylko Rzeczpospolitéj szkodę.* — *I cóżto waści szkodzi kiedy to swoim a nie naszym kosztem i nowych na to od Stanów podatków nie żąda?* — *Zawsze swój lepszy, a waszeć z swoją perorą siedź cicho, żeby do uszu pańskich nie doszła.* Serce mi się ściskało gdym takiéj mowy słuchała. I dobrze się tu ma dziać w Rzeczypospolitéj, kiedy ci co mają pretensją w niéj rządzić, pozwalają na wszystko, ledwie nie na utratę swych przywilejów, byle im podatków nie podwyższono.

D. 8 *Kwietnia.* Trzy tygodnie upłynęło jak nie zajrzałam do téj księgi, bo téż i czasu nie było. Książe Jakób odjechał sobie szczęśliwie do Olawy, goście się porozjeżdżali, a my używamy trochę odpoczynku którego tyle łakniemy. Być przez dwa tygodnie na nogach jak to się czasami zdarza w zapusty, dla zabawy, tańców, pohulanki, na to pisałaby się każda polska szlachcianka, ale francuzkie menuety, niemieckie walce, uśmiechy i komplementa półgębkiem, nie pasują jakoś do naszéj sarmackiéj natury. Nazajutrz po przyjeździe księcia Jakóba, wieczorem, były jak zapowiedziano *asamble* i koncert. Jeżeli podobne zabawy szlachcie nie do smaku, nasi panowie za niemi przepadają, gdyż im przypominają ulubione zagraniczne dwory; to téż znudzeni przedłużonym pobytem dworu w Dreznie, radzi z danéj sposobności, tłumnie zjechali się do Żółkwi, którą nazywają *małym dworem*, aby złożyć swe służby księciu Jakóbowi.

W liczbie panów koronnych i litewskich, oprócz zwyczajnych zamkowych gości, pani Krakowskiéj i kilku jeszcze bliższych przyjaciół królewicostwa, znajdowali się: pan hetman wielki koronny Rzewuski, pan chorąży Branicki z Białego-Stoku, najzamożniejszy na Litwie, ten sam co tak wspaniale podejmował króla jegomości jadącego na sejm do Grodna, księstwo kanclerstwo litewscy Radziwiłłowie krewni królewiców, książe Lubomirski wojewoda krakowski syn czy synowiec owego słynnego Hieronima który nie mogąc się sam królem ogłosić forytował na tron polski, przyjaciela swojego i kolegę z wojny na Wołoszczyznie, francuza, księcia de Conti, przez co nie mało wpłynął na usunięcie od korony księcia Ja-

kóba; pan Pociej hetman w. litewski, pan Szembek kanclerz w. k. niepospolitéj prawości i pobożności, pan używający wielkiéj fortuny i dostatków na pożytek wiary i Rzeczypospolitéj, książęta Czartoryscy Michał i August, tego ostatniego widuję często w zamku brata jego podkanclerzego, lecz po pierwszy raz na dworze królewicostwa go widziałam. O tych panach rozmaicie mówią. Wychowani przez matkę bardzo mądrą i wysoko uczoną białogłowę, przejęci są podobno zagranicznemi modami i wyobrażeniami. Szlachta nazywa ich *przemądrzalemi* dla tego że myślą i prawią o poprawie Rzeczypospolitéj, o ładzie wewnątrz, o powadze, o sile na zewnątrz, ba, nawet o rozszerzeniu władzy królewskiéj. Siostra książąt poszła za generała Poniatowskiego który nisko urodzony, jedynie przez rozum i odwagę doszedł do wysokiéj w świecie estymy. Księżniczka prześlicznéj urody, jego wybrała z pośród wielu o jéj rękę starających się i nie dziwię się temu, gdyż to jest bardzo grzeczny, układny, a podobno wesoły i zalotny pan. I on także był w Żółkwi przyjmowany od królewicostwa z wielką dystynkcją. Jego życie miało być pełne nadzwyczajnych przygód, większą część przepędził za granicami naszego kraju, był przyjacielem od serca nieboszczyka króla szwedzkiego Karola XII i brata mojego króla Stanisława i miał szczęście wielkie im wyświadczyć usługi. Po śmierci Karola wiedziony tęsknotą za rodzinną ziemią, wrócił do kraju i jest dziś w służbie Rzeczypospolitéj. Król jegomość znający się jak mówią na ludziach, kontent z pozyskania tak wielkiéj znakomitości, powierzył mu sztyftowanie nowych pułków, o których wyżéj mowa była; bardzo go ma lubić, mówią że po śmierci ministra królewskiego, feldmarszałka Fleminga, nikomu innemu tylko jemu dostanie się regimentarstwo nad temi wojskami. Tajemnicą tych nadzwyczajnych faworów, ma być przyrzeczenie jakie miał dać królowi, że wspierać będzie tak w narodzie jak u dworów zagranicznych starania, aby korona polska była dziedziczna w jego rodzie. Przekonanie że Rzeczpospolita jedynie z poprawą praw swoich, a głównie z usunięciem wolnéj elekcji ostać się może, umiał Poniatowski wmówić w braci swéj małżonki, którzy o przywilejach szlacheckich z lekceważeniem a nawet niechęcią, gdy ich nikt nie słyszy, odzywają się. Z zagranicznych posłów, był minister cesarski Sekendorff i nuncjusz papiezki jego przewielebność ksiądz Santini. Okazałość otaczająca gości odpowiadała wspaniałości przyjęcia, trudno zliczyć cugów, karet, dworzan, liberji, hajduków, nadwornéj konnicy, gdyż każdy z panów zajechał przed zamek z wielkim pocztem, suto, głośno, szumno, że aż w duszy się radowało. Oba królewice wyjechali do Lwowa na spotkanie nuncjusza, który przez cały czas pobytu w zamku, miał pierwsze przed wszystkiemi miejsce. Ojciec Święty jakkolwiek żyje w przyjacielskich z królem jegomością stosunkach, ma naszych królewiców w wielkiém zachowaniu, przez pamięć zasług położonych dla świętéj wiary przez nieboszczyka króla. Nuncjusz przywiózł dla księcia Jakóba relikwje jego patrona Śgo Jakóba z Kompostelli, do którego królewic przed laty kilka odbył pielgrzymkę. Nasi panowie trochę z ukosa na księdza Santini patrzyli. Ta święta osoba, nie lepiéj podobno widzianą jest od naszego duchowieństwa, nie mniéj o swe przywileje dbałego, jak o powagę Rzeczypospolitéj na zewnątrz. Posada nuncjusza nie jest przychylnie uważana u nas dla tego, że według dawnéj umowy ze stolicą apostolską, Rzeczpospolita posiada przywilej że jéj prymas, jest z urzędu legatem papiezkim. Panowie, którzy nie lubią aby im kto grał na nosie, wyrobili sobie ten przywiléj aby się nuncjusze nie mieszali w Polsce, jak się to dzieje w innych krajach, w sprawy domowe. Ale dworowi rzymskiemu trudno się oprzeć i tak jakoś się dzieje, że Ojciec Święty ma u nas na raz dwóch swoich przedstawicieli, prymasa i nuncjusza. Gdy nuncjusz jest dobry, łagodny, sprawiedliwy i niewścibski jak nieodżałowanéj pamięci ksiądz Grimaldi, to pół biedy, ale z księdzem Santini, nie tak łatwa sprawa. Lubi się mieszać do spraw obcych jego jurysdykcji, powołuje duchownych i świeckich przed swoje sądy konsystorskie, rozdaje beneficja i urzędy bez zniesienia się z prymasem i właściwemi biskupami. Do tego podejrzywają go że nie lubi polaków, czerni ich

u swego dworu, a królowi i sasom schlebia, siedzi więcéj w Dreznie niż w Warszawie, choć i samemu królowi dokuczyć w przywilejach korony potrafi. Wielki téż jest hałas na niego we wszystkich stanach; mówią nawet że na przyszłym sejmie który ma wypaść w tym roku w Grudniu, mają obmyślić środki ku nakłonieniu Ojca Świętego aby księdza Santini z nuncjatury odwołał. Mnie jako białogłowie nie przystoi sądzić o tak ważnych sprawach; radabym żeby Rzeczpospolita żyła w spokoju ze wszystkiemi państwami, a głównie z naczelnikiem kościoła, trudno w téj zwadzie dopatrzyć kto ma słuszność, powiem jednak że jego przewielebność bardzo mi się z powierzchowności udał. Zdaje się wysokiéj świętobliwości a przytém jest przystępny, łagodny i obok wielkiéj powagi bardzo ze wszystkiemi rozmowny. Nie podobało mi się tylko w księdzu Santinim że po polsku ani słowa nie umie, rozmawia po włosku i trochę po niemiecku, a ja ani włoszka ani niemka, nie daleko więc w rozmowie z księdzem nuncjuszem zajechać mogłam.

(D. n.)

STAROŻYTNE PAMIĄTKI MIASTA RYGI.

Miasto Ryga które liczy blizko siedm wieków istnienia i ma na swych sczerniałych murach piętno tych stuleci, niemało zawiera w sobie gmachów i pamiątek godnych widzenia, a mianowicie: część dawnych *murów obwodowych* z czasów gdy Ryga była ważną warownią i pozostałe jeszcze dwie *bramy*, z wykutym nad niemi w kamieniu herbem miasta, uwieńczonym koroną królewską, ostatnim zabytkiem czasów gdy Inflanty stanowiły jedną cząstkę ówczesnych posiadłości Rzeczypospolitéj Polskiéj. Na przedmieściu Moskiewskiém *kapliczka* z posągiem Ś. Krzysztofa patrona żeglarzy, z epoki przed reformą religijną, ale dotychczas zawsze odnawiana; *wielka giełda*, wzniesiona w połowie czternastego wieku, a obecnie pysznie odnowiona z frontonem mianowicie wspaniałym w czysto gotyckim stylu. W gmachu tym zostawiono w pierwotnym stanie dwie sale, noszące na sobie cechę ubiegłych wieków, pierwsza z piękném gotyckiém sklepieniem wspartą jest na kamiennych kolumnach, w niéj są *portrety* kilku dawnych burmistrzów miasta Rygi i grobowa pamiątka jednego z nich; *chór* z śliczną rzeźbą i z wyrytym rokiem 1646 i *płaskorzeźba* w rodzaju bizantyńskim, z czternastego jeszcze stulecia przedstawiająca Uśpienie Najświętszéj Marji Panny; gruppa ta złożoną jest z kilkunastu postaci. Druga komnata zdobna średniowieczną złocistą rzeźbą na błękitném tle, ma okna ze starożytném malowaniem, *komin* kamienny z wyobrażeniem zimy na blacie; *chorągwie* z wojen szwedzkich; pięciowiekowy *posąg* jaskrawo malowany Najświętszéj Marji Panny z Dzieciątkiem Jezus, który jest zabytkiem z czasów gdy wiarę katolicką wyznawali wszyscy mieszkańcy Rygi; posąg ten bowiem był wówczas stawianym na stole sądowym, skoro kto miał wykonać przysięgę. U wejścia, w bogatych ramach, są tam portrety wszystkich *monarchów Rossji* od Piotra wielkiego, w téj liczbie jest i piękny wizerunek małżonki jego, tyle słynnéj w dziejach Katarzyny I. Jak wielka giełda nosi nazwę: Giełdy Najświętszéj Panny, tak obok niéj wznoszący się równie starożytny gmach, jest znany pod imieniem giełdy Ś. Jana czyli *małéj giełdy*, tam między innemi pamiątkami ubiegłych wieków, najbardziéj zwracają uwagę przechodnia, *portrety* dwa burmistrzów Rygi, z początków XVI wieku, *meble* bardzo dawne, *świeczniki* z XIV wieku; *posąg* Śgo Jana Chrzciciela patrona miasta, wyrzeźbiony przed czterechset laty i kilkanaście wizerunków monarchów Rossji. *W archiwach* obu giełd, bogaty jest zbiór różnych przywilejów, tak przez królów polskich jak i szwedzkich nadanych, oraz tra-

ktatów handlowych Rygi, gdy była miastem należącém do związku hanzeatyckiego z innemi handlowemi grodami.

Muzeum miejskie rozłożone w kilku salach, mieści także w swych zbiorach niemało ciekawych przedmiotów; jako to liczny dobór *minerałów*, *konch*, *owadów*, a szczególniéj rozlicznych *korali i gąbkowatości morskich*. Między popiersiami jest wizerunek *Piotra Wielkiego*, sławnego badacza przyrody *Lineusza*, nieszczęśliwego *Rajnolda Patkula* i t. d.; pomiędzy zaś zabytkami z czasów przed chrześcijańskich *pas dzwonkowy*, dziewicy pogańskiéj Litwy. Jednym z najpiękniejszych gmachów Rygi jest sześciowiekowy *schwarzhaüpterhaus* tak nazwany od herbu dawnego bractwa mieszczan, zawiązanego w celu nawracania pogan pierwotnych mieszkańców Inflant; herb ten jest to *głowa murzyna*, bo afrykaninem był Śty Maurycy patron tego bractwa, które się utworzyło na wzór Mieczowych braci Inflanckich, tylko nie ze szlachty jak tamci, ale wyłącznie z mieszczan rygskich, zobowiązując się do bezżeństwa i nawracania pogan krajowców siłą oręża, na wiarę chrześcijańską! Z upływem lat, ci mnichy-rycerze, gdy już całe Inflanty przyjęły wiarę świętą, zamienili się w wojsko broniące wyłącznie twierdzy rodzinnego miasta, zawsze zachowując śluby zakonne bractwa; ale od zaprowadzenia luteranizmu w Rydze, bracia Schwarzhaüpter stali się tylko rodzajem klubu, czyli towarzystwa bezżennych, obecnie liczącego ledwo 24 członków. Gmach Schwarzhaüpterhaus, jest to prześliczny zabytek średniowiecznego budownictwa, z frontem w kamienną koronkę, po obu stronach gotyckiéj bramy są kolosalne dwa posągi kamienne w płaskorzeźbie z początków czternastego wieku, mające cechę odległéj starożytności a przedstawiające jeden Bogarodzicę z Dzieciątkiem Jezus, a drugi brata Schwarzhaüpter w całkowitéj zbroi z chorągwią krzyżacką w prawicy. Wewnątrz, gmach ten jest nadzwyczaj zajmującym, mieści się w nim w wielkiéj sali i przyległych komnatach ozdobnie urządzonych, kilkanaście *portretów* po większéj części w całéj postaci i na koniach, tak cesarzów Rossji, a w téj liczbie Cesarzowa Katarzyna II w miejskiém ubraniu, jak i królów szwedzkich, między których wizerunkami, najwięcéj zajmują Gustawa-Adolfa, Karola-Gustawa i Karola XII portrety; dwie piękne średniowieczne *zbroje*, dwa bardzo dawne ślicznéj rzeźby *posążki* przedstawiające wojowników maurytańskich, które służą do zastawy stołu, w czasie uczt dawanych czasem w tym gmachu, przez stowarzyszenie Schwarzhaüpter; *tarcza* ze skorupy ogromnego żółwia z malowanym na niéj wizerunkiem Gustawa-Adolfa; *obraz* współczesny bitwy pod Lützen; drugi, ogromnych rozmiarów, przedstawiający *widok* miasta Lubeki w XIV wieku, ofiarowany przez ten gród handlowy, miastu Rydze, z czasów, gdy wspólnie należały do związku hanzeatyckiego. *Latarnia* z XV stulecia; *but* Karola XII; *trzewik* na korku błękitny szyty świecidełkami, który okrywał nogę Katarzyny I w dzień jéj koronacji i t. d. W osobnym pokoju zwanym skarbcem, przechowują się bardzo kosztowne srebra będące własnością towarzystwa Schwarzhaüpter, w téj liczbie najciekawszemi przedmiotami są: *dzwonek* ze stołu sądowego, mający przeszło cztery wieki; *kałamarz* ślicznéj roboty i oryginalny swym pomysłem, bo zawierający obok atramentu butelkę na wino, a obok piórnika, kubek (z roku 1720); *miednica* ogromna srebrna pozłacana, prześlicznéj roboty, którą przed wiekami używano na obmycie rąk znakomitym gościom, przed zaproszeniem ich do stołu godowego; *nalewka* zdumiewająca delikatnością złotniczéj roboty; olbrzymi *puhar* dar miasta Lubeki, drugi mało co mniejszy, dziwnie pięknego wyrobu, zwany *Amier*, dar cechu złotniczego rygskiego, bractwu Schwarzhaupter i z którego zwykle piją zdrowie, odwiedzających ten gmach osób z rodziny panującéj, wchodzi zaś do tego puharu 3 butelki wina, rok na nim wyryty jest 1642; kilkanaście jeszcze różnéj wielkości *puharów* zadziwiających pięknością i kunsztownością roboty, a między temi, mianowicie odznaczający się jeden ogromny nasadzony *numizmatami*, w których liczbie kilka polskich; drugi z wyobrażeniem w najpiękniejszéj płaskorzeźbie, pamiętnéj *bitwy* pod Narwą, a trzeci z takiémże wyobrażeniem *oblężenia* Rygi przez Karola-Gustawa; *posążek* niemały z srebra

i złota pysznéj roboty z XIV wieku, przedstawiający Świętego *Maurycego*, drugi niemniéj kunsztowny wyrób wyobrażający bohaterskiéj pamięci *Gustawa-Adolfa* na wspinającym się koniu; posążek ten zadziwiającéj piękności i blizko łokcia wysoki jest darem osobiście ofiarowanym Ryżanom przez tego walecznego króla. Nareszcie prawdziwe arcydzieło sztuki złotniczéj, blizko półtora łokcia wysoki *posążek* rycerza w całkowitéj zbroi z podniesionym nad głową mieczem, stojącego na pokonanym



Ryga.

smoku, a mającego na swéj tarczy herb Bractwa Schwarzhaüpter; na tym prześlicznym zabytku sztuki średniowiecznéj, wyryty jest rok 1503. Jest to dla Ryżan dar króla angielskiego Edwarda VI. Jednym z piękniejszych gmachów Rygi, jest *dom sierot* (waisenhaus) w którym pobiera wychowanie staranne 40 chłopców i 20 dziewcząt; jest to piękny gmach, odnowiony w stylu czysto-gotyckim, mający na frontonie dwa starożytne, kamienne posągi; zakład ten został hojnie uposażonym w 1651 roku, przez burmistrza *Kempe*, którego portret, równie jak wizerunki kilku innych dobroczyńców tego zakładu, jest umieszczony w główném sali. *Galerja obrazów* należąca do jednego z kupców ryskich pana *Brüderloh*, jest to bogaty zbiór samych oryginalnych utworów, umieszczony w siedmiu salonach, zawiera on obrazy najcelniejszych tegoczesnych malarzy, tak szkoły francuzkiéj jak i szkół niemieckich. Daléj cenne obrazy dawnych szkół: włoskiéj, flamandzkiéj i niemieckiéj, są tam utwory pendzla *Perugina*, *Julio Romano*, *Van-Dyka*, *Ruysdala*, *Dytrycha*, *Lessynga*, *Ostada*, *Ingres*, *Schultza*, *Verneta*, *Pistorjusza*, *Neera*, *Rocca*, *Hembla*, *Krügerra* i t. d. Między starożytnemi kościołami Rygi, których tu jest kilka liczących przeszło pięć wieków istnienia, najwspanialszym jest *katedra* (Dom-Kirche) architektura gotycka tych wspaniałych ciemno brunatnych murów, przemawia o długim szeregu lat które przeszły nad tym gmachem, który takim jakim i dziś go jeszcze oglądamy, został wzniesiony w 1211 roku, przez biskupa rygskiego *Alberta*

Buxhöwden, pamiętnego w dziejach, ustanowieniem w 1202 roku i obdarzeniem licznemi przywilejami zakonu *rycerzy mieczowych inflanckich.* W czasie reformy religijnéj, jak prawie wszędzie tak i w katedrze rygskiéj poniszczono najszacowniejsze zabytki starożytności; z pozostałych są tu jeszcze dwa grobowe pomniki z początków trzynastego wieku. Jeden przy ołtarzu w niszy, wielkiego mistrza zakonu rycerzy mieczowych *Meynharda*, na tym grobowcu jest postać leżąca rznięta w kamieniu a u spodu napis, wszystko już znacznie przez czas zatarte, drugi zaś za ołtarzem, pomnik *biskupa Alberta* (fundatora katedry) jest to ogromna płyta kamienna z wyrobioną na niéj w płaskorzeźbie postacią biskupa w pontyfikalnym ubiorze, umieszczona w posadzce przy murze i otoczona balustradą. *Ambona* zdobna malowaniami i rzeźbą średniowieczną z drzewa, takaż *rzeźba* obrazu Śtéj Cecylji na chórze; organy liczące cztery wieki istnienia prawdziwe cacko gotycyzmu, prześlicznemi swemi kształty i ozdobami, przypominają małą średniowieczną świątynię z frontonem w lekkie wieżyczki. *Ławki* bardzo dawne, jedne przeznaczone urzędnikom magistratu po rogach mają z drzewa wyrobionych rycerzy w całkowitéj zbroi, inne również z bardzo starożytnemi herbami, w metalu wyrobionemi, tak wielkiéj jak i małéj *giełdy* są miejscem wyłącznie przeznaczoném dla członków tych korporacji, a nareszcie pięciowiekowa ławka *braci Schwarzhaüpter*, zdobna rzeźbionemi głowami murzyńskiemi i takimże herbem lśniącym się na ścianie. *Ołtarz* swemi wcale nie kunsztownemi rzeźbami, nie harmonizuje zgoła ze wspaniałością gotyckich sklepień tego kościoła, obraz w nim jest nowoczesny nie złego pendzla, przedstawia *Wniebowstąpienie Pańskie.* Kilkanaście *herbowych tarcz*, umieszczonych na ścianach katedry, są to pamiątki pogrzebionych tam rycerzy mieczowych, lub członków ich rodzin; z kilkunastu jeszcze tamże znajdujących się *pomników grobowych* z siedmnastego i ośmnastego wieku, po większéj części napisy są poniszczone, na dwóch zaś z nich postacie rycerzy, mają odłamane ręce. Najwięcéj zajmującym pmiędzy temi grobowemi pamiątkami, jest mały kamienny *posąg* bez głowy, pamiętnego w dziejach Rygi burmistrza *Eck*, ściętego przez rozjuszone pospólstwo, w czasie zaburzeń, wywołanych w Rydze zmianą *kalendarza*, za panowania *Stefana Batorego*, rzeczywiście był to tylko pozór którego chwycili się nowowiercy, dla zniechęcenia do króla polskiego mieszczan rygskich, a że Eck, pozostał w tych zaburzeniach wiernym Stefanowi, padł więc ofiarą fanatyzmu swych współobywateli — Wchodząc na korytarz pysznie sklepiony który tworzy okrążenie wewnętrznego dziedzińca tego kościoła, zwraca uwagę kamienna *grobowa tablica* z początków siedmnastego wieku, położona pamięci żony jednego z rajców miasta Rygi, Magdalenie Thein, która umierając w 120 roku życia, zostawiła 76, dzieci wnuków i prawnuków, ale tak dziwnie ułożonym jest ten napis, jak gdyby ona sama była matką wszystkich tych dzieci. *W zakrystji* wyłożonéj staroświeckiemi kafelkami we wzory, w szafie żelaznéj, kilkowiekowéj, w murze, przechowują się pamiątki, z czasów przed reformą religijną; są tam między innemi zabytkami, dwa ołtarzowe *lichtarze* prześlicznéj z srebra roboty w arabeski i gruppy główek anielskich, z szesnastego wieku, z téjże epoki *kielich* pozłocisty i takaż *miednica z czarą*, zapewne dawniéj tu używane do Mszy świętéj przy celebrze biskupiéj, jeszcze kilka starożytnych srebrnych *naczyń kościelnych* i fioletowy aksamitny *ornat* srebrem złotem i pelami szyty z rzadkiém wykończeniem, przedstawia on Zbawiciela na krzyżu i popiersia ŚŚ. Ewangielistów, rok wyszyty na tym prześlicznym ornacie jest 1730. Dziedziniec katedry jest z trzech stron przytykających do kościoła otoczony gmachem dawniéj *klasztornym*, którego pierwsze piętro stanowią wyżéj wspomniane ogromne gotyckie trzy korytarze, do których nad wnijściem od ulicy stoi pomnik z początków siedmnastego wieku; jest to w framudze umieszczony kamienny *posąg*, przedstawiający zakonnika trzymającego w ręku bicz, na pamięć wygnania z Rygi duchowieństwa katolickiego. Z przeciwnéj strony tegoż korytarza nad wnijściem od innéj ulicy, jest kilkowiekowy kamienny

krucyfiks w płaskorzeźbie a u podnóża Zbawiciela klęcząca postać uzbrojonego rycerza, która ma przedstawiać jednego z pierwszych wielkich mistrzów zakonu braci mieczowych. Wewnątrz zaś drugiego z tych korytarzy jest *grobowa tablica* z mało już czytelnym napisem na metalu poświęcona przyjacielowi Marcina Lutra, *Jakóbowi Battus*, zmarłemu w Rydze. Kościół katedralny był z początku archiprezbiterialnym, następnie zaś arcybiskupi ryscy oddali gmach ten OO. Kanonikom Regularnym i z owych to czasów jest urządzenie klasztorne murów okalających dziedziniec kościelny. Obecnie w gmachu tym mieszczą się składy różne, szkoła i w kilku salach bogata *Biblioteka miejska*, która posiada wiele ciekawych przedmiotów z zabytków starożytności, z tych liczby, najwięcéj zwracają uwagę: jeden z pierwszych druków, wykonany w Moguncji przez współpracownika Guttenberga, *Piotra Schöffera*: *Dzieła Ojca Kościoła S. Hieronima;* (po łacinie) ogromna ta księga doskonale zachowana w starożytnéj oprawie, bardzo piękny ma druk, a pierwsze zgłoski każdéj karty, zdobne są pstrém malowaniem i złoceniami. *Biblia Niemiecka*, jedna z pierwszych które zostały wytłoczone po reformie religijnéj, oprawa téj książki jest równie dawna jak piękna, niemniéj dobrze jest zachowaną księga łacińska *SS. Ewangelji* w drzewo oprawna z żelaznym łańcuszkiem, którym przymocowywano dawniéj do pulpitów takie foliały; w takiéjże oprawie i na takimże łańcuszku, zdobny alegorycznym drzeworytem, egzemplarz drukowany w 1493 roku, to *dzieło* doskonale zachowane jest treści teologicznéj, przygotowujące umysły do odszczepieństwa religijnego; *Mszał* pysznie pisany na pargaminie, zdobny mnóstwem malowań równie jak i kilkunastu miniaturowemi obrazami z Pisma Świętego, jest najwyborniéj zachowany; kosztowna ta starożytność, sięga ostatnich lat czternastego wieku. W kilku księgach jest tam bogaty zbiór dawnych *miedziorytów*, między któremi są śliczne kopje obrazów staroniemieckiéj szkoły, Kranacha, Alberta Dürera i innych. *Geografja* Sebastjana Münster z 1550 roku; *List* własnoręczny Marcina Lutra pisany do magistratu ryskiego; *Pierwotwór* do obrazu „*Pochód na Kalwarję*“ ołówka *Guido Reni*; *Obraz S. Jana*, prześliczne malowanie średniowieczne na szkle; ślicznie z drzewa w ażur wyrzeźbiona *kula* na kłębek do pończochy, może jednéj z pierwszych, które na drutach robiono; dwunastu *SS. Apostołów* w ładnéj drewnianéj mozajce; bardzo dawny *obraz* ukrzyżowanego Zbawiciela, a u Jego podnóża, gruppa mężczyzn i kobiet w stroju mieszczan z XV stulecia; *miedzioryt* wielkiego rozmiaru, przedstawiający miasto Rygę w XV wieku; duże trzy historyczne *obrazy* których przedmiotem jest następujący wypadek: kilku książąt Rzeszy niemieckiéj, pożyczyło od kupiectwa ryskiego znaczną summę pieniężną na koszta wojny 30-letniéj, na jednym więc z tych obrazów, widać posłów książęcych przybywających do Rygi, na drugim przedstawiających swą prośbę korporacji kupieckiéj, a na trzecim w sali ratuszowéj wyliczają im żądaną summę naczelnicy magistratu i kupiectwa w urzędowych swych strojach z pierwszych lat XVII wieku; kilka foliałów z zeszłego stulecia zawierających bogaty zbiór rysunków wszelkich starożytności prowincji nadbałtyckich, jakoteż widoki kościołów, zamczysk, pomników, różnych grobowców, medali, tarcz herbowych, portretów, rynsztunków wojennych i t. d. między medalami, jest wiele, mających styczność z dziejami Polski i jeden który był wybitym na cześć nieszczęśliwego burmistrza Eck, gdy tenże założył dom dobroczynności *S. Ducha*, dotychczas istniejący w Rydze, foliały te, które przez całe swe życie kompletował, zostawił miastu swemu rodzinnemu w spuściźnie zmarły przed kilkudziesięciu laty, znakomitéj erudycji professor, Brotze. W salonach biblioteki miejskiéj, jest kilka olejnych *obrazów* dobrego pendzla, przedstawiających rozwaliny starożytnych inflanckich zamków, także *widok* Rygi w XV stuleciu, kilkanaście *portretów* dawnych burmistrzów i innych zasłużonych miastu obywateli, współczesne wizerunki *Gustawa-Adolfa*, naszego *Zygmunta III*, *Krystyny* królowéj szwedzkiéj, jéj następcy *Karola-Gustawa*, *Ulryki-Eleonory* siostry Karola XII i kilku

innych; dwa portrety jeden w rzeźbie a drugi w malowidle *Katarzyny II* i ogromny *obraz* allegoryczny, oryginalnie przedstawiający Piotra wielkiego zdobywającego Rygę, przestąpieniem przez obwodowe mury, w tymże obrazie utkwiona jest kula z ówczesnego oblężenia. Bardzo starożytną pamiątką jest tu jeszcze *ryba delfin* i *kości wieloryba*, złowione oboje w Baltyku w 1365 roku i podarowane magistratowi Rygi, jak to opisuje starodawna metalowa tablica przez ówczesnego księcia pomorskiego *Wratysława* założona. *W ratuszu* wspaniałym gmachu odnowionym zupełnie przed niespełna wiekiem, ale pierwotnie wzniesionym w początkach XIII stulecia, bardzo ciekawém jest *archiwum*, w którém przechowują się liczne nadania uczynione miastu Rydze, kolejno przez królów polskich, szwedzkich i Cesarzów Rossyjskich, oraz dawnych władców duchownych miasta; w téj liczbie najbardziéj zajmującemi są: dwa *pargaminy* doskonale zachowane, jeden z 1231 roku, biskupa rygskiego *Mikołaja*, którym on nadaje mieszczanom całkowitą ziemię, którą zdołają orężem sobie zdobyć na pogańskich mieszkańcach okolic Rygi; drugi zaś z 1251 roku, jest przywilejem rycerza dziedzica zamku *Rostok*, którym zapewnia dziesięcinę zbożową, na wsiach swoich, mieszczaństwu rygskiemu, w zamian czego, oni mu obowiązują się dostawiać rok rocznie, oddział knechtów złożony z młodzieży miejskiéj, na wojnę z poganami osiadłemi w okolicach Rygi. Oba te przeszło sześciowiekowe dokumenta mają pieczęcie wiszące ołowiane z bardzo wyraźném odbiciem, na pierwszym pargaminie, herb kapituły rygskiéj, a na drugim popiersie dwóch zbrojnych mężów. Następnie między wielu innemi, są jeszcze bardzo ciekawe *przywileje i nadania* ozdobnie na pargaminie pisane z własnoręcznemi podpisami i ogromnemi na wosku pieczęciami, zawartemi w foremkach jakby pudełkach, *Stefana Batorego*, *Zygmunta III*, królów szwedzkich *Karola XII*, *Krystyny* i innych, a między tymi *Jadwigi-Eleonory* jako regentki państwa, nadającéj miastu Rydze tym przywilejem, nowy herb *otwartą bramę*, a nad nią krzyż i dwa klucze, miniatura tego herbu jest ślicznie wykonaną na tymże pargaminie; *Gustawa-Adolfa* z roku 1621 potwierdzający przywileje wszelkie królów polskich, nadane miastu Rydze, ten pargamin jest zdobny szczególniéj pięknemi rysunkami. W tych *księgach* kosztownie oprawnych, są przywileje w nadaniach monarchów jak *Piotra Wielkiego*, *Elżbiety* i *Anny*. Przechowują jeszcze w ratuszowém archiwum dawne *chorągwie* cechów rzemieślniczych, okropną pamiątkę, *miecz* którym ścinano niegdyś przestępców i dwie zupełnie nowożytne pamiątki, elegancki *wózek*, w którym była glina do zamurowania węgielnego kamienia tutejszéj kolei żelaznéj i *łopatka* ślicznéj roboty z wyobrażeniem miasta Rygi na srebrnym medalu, która była użytą do rozpoczęcia robót wykopywania już teraz zupełnie zniszczonych wałów twierdzy, gdy przed laty kilku zaczęto znosić te odwieczne fortyfikacje Rygi. Niemniéj zajmujący swą starożytnością i wspaniałością architektury od katedry jest kościół *S. Piotra* którego budowa została ukończoną w 1406 roku, gmach ten zewnątrz uderza ogromem swych wiekowych murów i temi pół-wieżami, które go okalają jakby wiankiem obronnych baszt; szkoda tylko że już w zupełnie innym architektonicznym stylu jest fronton tego kościoła, co razi, choć piękne są w swym rodzaju te cztery nisze w kształcie konch olbrzymich a w nich kamienne posągi Ewangelistów; ale wewnątrz kościół S. Piotra, tyle razy już odnawiano, a raczéj niszczono, że zatarto prawie ślad wieków, które przeszły nad tą świątynią; jedynemi pamiątkami pozostałemi z XV i XVI wieku, są pięknéj rzeźby *herbowe tarcze* (w liczbie kilkudziesięciu) rycerzy mieczowych i osób ich rodzin, spoczywających w podziemiach tego kościoła, również i *pomnik grobowy* z 1530 roku Andrzeja Knöpke, pierwszego opowiadacza protestantyzmu w Rydze, grobowiec ten jest to wielka metalowa tafla; *świecznik* mosiężny w guście wschodnim z jednėm ramieniem obracającém się, na którém jest także z mosiądzu, ale zdaje się że późniéj dorobiony orzeł jednogłowy; na jednéj z obręczy tego ogromnego świecznika jest wyryty rok 1596. Grobowych pomników jest kilkanaście w ko-

ściele Ś. Piotra, ale najdawniejsze z nich są z XVII wieku, w téj liczbie, dwa *grobowce,* choć noszą datę XVIII wieku, ale widać, że są zabytkami daleko dawniejszemi, przerobionemi tylko z dawnych katolickich grobowych pomników, czego są jeszcze ślady w zatartych pierwotnych napisach; na jednym z nich jest kamienny *posąg śmierci,* a na drugim *marmurowa kapliczka* z wyrytą grupą zakonnic. Resztą starożytnych zabytków tego kościoła, są: trzywiekowe *ławki* braci Schwarzhaüpter, *świeczniki ścienne* i *ambona* śliczna marmurowa sprowadzona z Włoch i tu ofiarowana w 1707 roku przez panią Herst; ołtarz jest pysznéj drewnianéj rzeźby, wykonany w Norymberdze a kształty swymi w stylu gotyckim przecudnie harmonizuje ze śmiałemi sklepieniami tego kościoła; obraz ołtarzowy pięknego pendzla przedstawia Ś. Piotra nauczającego pogan. Daleko starożytniéjszym od kościoła Ś. Piotra, jest kościół *Ś. Jakóba* fundowany w 1230 roku, w jego podziemiach spoczywają wszyscy *wielcy mistrze* zakonu braci Mieczowych inflanckich; świątynia ta nosi zewnątrz i wewnątrz cechę swéj starożytności, choć w czasie reformy religijnéj, poniszczono wszelkie dawne zabytki i grobowce, pozostały tylko *ołtarz* z obrazem *Wniebowstąpienia Pańskiego* z pięknéj rzeźby złocistemi posągami z XVI wieku i *ambona* jak się zdaje mało co późniejsza. *Zakrystja* przy tym kościele jest to dawniejsza boczna kaplica z gotyckiém sklepieniem, tam w ścianie jest marmurowa *tablica* w pamięć pierwszego kazania nowowierców, mianego w tym kościele w 1522 roku, ładny *pomnik* biały marmurowy, wzniesiony pamięci biblisty Karola Sontag, *portret* Marcina Lutra i kilka jeszcze *wizerunków* dawnych tutejszych pastorów. Przed bocznemi drzwiami tego kościoła na zewnątrz jest pomnik grobowy bardzo dawny, ale na którym już napisów wyczytać nie można. Na wieży zaś *krużganek* a nad nim dzwon, w któren już teraz nigdy nie dzwonią, zwany *sünderglocke,* a to z powodu że w niego przed wieki dzwoniono gdy kogo prowadzono na śmierć. Prawie współczesny z kościołem Ś. Jakóba, jest wspaniały kościół *Ś. Jana* z posągiem Najświętszéj Marji Panny w kamieniu wykutym, na frontonie i wewnątrz w tym kościele, zatarta wszelka cecha starożytności i niema żadnych grobowych pomników, *ołtarz* w którym jest kolosalny krucyfiks zdobny tylko w ładne rzeźby błękitne ze złotem. — Jednym także ze starożytnych gmachów Rygi, choć w późniejszych wiekach odnowionym jest tak nazwany: ritterhaus *(dom rycerski)* gdzie się na obrady zbierała kapituła braci mieczowych, a gdzie teraz przechowują się *archiwa* szlachty inflanckiéj i odbywają się sejmiki i wszelkie publiczne obrady obywatelstwa téj prowincji; nad wchodowemi drzwiami, jest ogromny, piękny starożytnéj rzeźby herb Inflant *gryf* a nad nim polska królewska korona; *sala obrad* w tym gmachu nie zbyt wielka, ale ładnie ozdobiona stu kilkudziesięciu herbowemi tarczami całéj szlachty inflanckiéj, zresztą nic w sobie nie mieści z zabytków przeszłości, oprócz *krzesła* nieszczęsnego *Patkula* z wyrytą na poręczy cyfrą jego i cokolwiek dawnych mebli. *Zamek rygski* starożytna siedziba wielkich mistrzów, jest to wielki o trzech basztach czworoboczny gmach, w którym nic nie pozostało w stanie pierwotnym, oprócz jednéj *narożnéj wieży*, a *drugiéj* w dziedzińcu, dwóch sklepionych *bram* z pięknem gotyckiém sklepieniem, trzy kryte *krużganki*, wewnątrz kilka *komnat i korytarzy* starożytnie sklepionych i nad drugą bramą od dziedzińca w pamięć ukończenia tego zamku w 1515 roku *kapliczka* kamienna z posągiem Najświętszéj Marji Panny, piastującéj Dzieciątko Jezus, a obok we framudze również kamienny posąg ówczesnego wielkiego mistrza zakonu braci mieczowych inflanckich *Waltera von Plettenberg*, dzielnego wodza i pobożnego rycerza z stósownym staroświeckim napisem. Do najdawniejszych pomników Rygi, należą: *wodociąg* na Sandstrasse jeszcze w XIV wieku zbudowany z wielkich ciosowych kamieni; z tegoż stulecia wieża narożna stanowiąca dawniéj część murów obronnych twierdzy, przeznaczona na skład broni a następnie na prochownię, zkąd jéj pozostało dotychczas miano *pulwerturm* szacowna swą starożytnością, panuje ta brunatna baszta nad otaczającemi ją budowlami; wewnątrz przechowywano jeszcze przed kilkunastą laty, cenny zbiór da-

wnych oręży i zbroi, teraz pozostało tylko w starej wieżycy kilka armat odlewanych w Rydze przed dwoma wiekami z wyrytym na nich herbem miasta. *Dwie bramy* z XV stulecia prowadzące z ulicy Gildstuben-strasse, na placyk przed obie giełdy, zdobne wykutemi w kamieniu atrybutami handlu i herbem kupiectwa rygskiego *złotym okrętem.* Na rogu tejże ulicy wznosi się gmach obecnie skład zboża, który był przed reformą religijną wspaniałym *kościołem S. Katarzyny.* W cytadelli na trzech rogach arsenalskich murów, stoją z artyllerji Piotra Wielkiego trzy *armaty* z wyrytym na nich herbem Rossji, a przy każdéj z nich stoi całkowicie uzbrojony żelazny *rycerz;* postacie te mają być jeszcze zabytkiem XIV wieku. W bliskości kościoła Ś. Jana są dawne mury z dwoma sklepionemi bramami, które są pozostałością starożytnego *klasztoru zakonnic.* W bliskości starego teatralnego gmachu jest dom noszący na sobie pamiątkę bitwy pod Pułtawą, gdy bowiem do Piotra Wielkiego bawiącego wówczas w Rydze, przybywał kurjer z radosną wieścią o tém zwycięztwie, tak pędził przez miasto że właśnie przed wspomnionym domem, podkowa jego konia oderwana z impetem, uderzyła o mur drugiego piętra, w pamięć czego, umieszczoną jest i teraz w tém miejscu, pozłacana *podkowa.* Kilkadziesiąt jest jeszcze obecnie *domów* w Rydze z XIV i XV wieku, noszących na swych poważnych murach, niestarte ślady długiego szeregu lat które przeszły nad niemi, herbowe kamienne *tarcze,* umieszczone na wielu dawniejszych domach są także kilkuwiekowym zabytkiem. Co zaś do dziejów miasta Rygi, główniejszemi wypadkami, są: przetrwane i tak dzielnie przez mieszczan odparte, oblężenie w 1209 roku, w lat niewiele po wzniesieniu obronnych miasta murów; wówczas to przeciw bałwochwalczym Łotyszom, walczyli Ryżanie pod dowództwem biskupa Alberta I i w 1605 roku, gdy broniąc przeciw Szwedom swego grodu, wytrzymali mieszkańcy Rygi wszelkie okropności długiego oblężenia i zaciętéj obrony; wyswobodziły ich z tego stanu, przybywające na odsiecz wojska polskie pod dowództwem Chodkiewicza, po pamiętnéj Kirchholmskiéj bitwie. Z owego to czasu znajomą jest odpowiedź, którą dali *panowie radni* Rygi, posłom Karola-Gustawa wzywającego ich do poddania mu się, która wybornie maluje ducha wieku: „powiedźcie waszemu królowi“ odpowiedzieli posłom, „że ponieważ mamy poddostatkiem dojrzałych owoców, możemy mu udzielić na ochłodę wojska i jabłek i gruszek, ale niech się nie spodziewa, że mu oddamy bogactwa naszego miasta!“ Wśród zatargów i wynikłéj ztąd wojny domowéj pomiędzy arcybiskupem rygskim i wielkim mistrzem mieczowców inflanckich *Eberhardem von Manheim,* ten po całoroczném oblężeniu zmusił głodem bohaterskich obrońców Rygi do poddania mu się, w 1330 roku. Przez Stolicę Apostolską biskupstwo rygskie zostało wyniesionem na arcybiskupstwo w 1255 roku, a Albert II był pierwszym arcybiskupem Rygi. — Od roku 1263, należała Ryga do związku *miast hanzeatyckich.* W bitwie pod *Pskowem* stoczonéj w 1502 roku, pomiędzy wojskami, Cara Iwana Wasilewicza, a wielkim mistrzem zakonu braci mieczowych, *Walterem von Plettenberg*..... Krwawe zajście gdy szło o wprowadzenie *Nowego Kalendarza* w Rydze za panowania Stefana Batorego, wywołane poduszczeniami protestantów, trwało od roku 1585 do 1589; w owych to poburzeniach ludu, gdy burmistrz Rygi zacny Kasper *Berge* przez przeciwne jego działaniom stronnictwo, został zamkniętym w więzieniu i na śmierć skazanym, żona jego odwiedzając męża w więzieniu, zamieniła z nim swe ubranie, w czém jéj był pomocnym ubiór ówczesny pań mieszczek rygskich, składający się z powłóczystéj szaty i gęstéj i długiéj zasłony, bez któréj nie wychodziły nigdy z mieszkań swoich i tak przebrany uszedł szczęśliwie Berge za mury miasta, a odważna kobieta gdy została poznaną, wzbudziła postępkiem swym takie uwielbienie w zaciętych nawet wrogach, że wnet uwolniona i ze czcią odprowadzona do swego mieszkania.— Od trzech wieków corocznie wznawiającym się obchodem w Rydze, jest jesienna uroczystość ludowa, *Hunger-Kummer* na pamiątkę, że w czasie okropnego nieurodzaju, zgłodniali wieśniacy z okolic miasta schodzili się do Ry-

gi, gdzie burmistrz hojnie ich obdarzał pożywieniem. Jarmark zaś kwiatowy w wigilią Ś. Jana rokrocznie obchodzony zwany *Kräutermarkt*, jest zabytkiem z czasów nabożeństwa katolickiego, bo Ś. Jan Chrzciciel był patronem miasta Rygi.

W zbiorze starych *Praw miejskich*, jest jedno skazujące jakiegobądź stanu mężczyznę, przekonanego o oczernienie dobréj sławy cnotliwéj kobiety, na niesienie pod wartą przez całe miasto od ratusza aż do przedmieścia teraźniejszego Petersburgskiego, sporego kamienia, zwanego *Schandstein*. — Od pierwszych czasów utworzenia magistratu w mieście Rydze, dziwny obyczaj był tamże wprowadzony; w ostatni dzień zapust, burmistrz, radni i naczelnicy kupieckiéj korporacji, w godowych ubiorach, udawali się do sali Schwarzhaüpterhaus i ztamtąd przy odgłosie hucznéj muzyki, sami mężczyzni parami schodzili tańcując na plac ratuszowy, okrążali tymże sposobem gmach ten, a następnie ciągle wyskakując ruszali do wielkiéj giełdy, gdzie czekała na nich suta uczta. Trwał ten obyczaj do końca siedmnastego wieku.

Litwinko.

Podobny temu krzyżyk stał także w naszém piśmie w Lutym zeszłego roku, kończąc powieść czeską: *Pieczęć burmistrza* nieopodal nazwiska tłomacza, Stefana Grzymały. Niestety! dziś ten smętny znak jest przypomnieniem zgonu dziewicy, która w naszém piśmiennictwie ukrywała się pod tym pseudonimem. Sylwia Prądzyńska, córka nieżyjącego już jenerała b. wojsk polskich, obecnie jedyna matki pociecha, w całym rozkwicie powabów młodości, zgasła strawiona piersiową chorobą; zgasła wtedy właśnie kiedy odwracając się od ckliwych uciech i gorzkich zawodów, jakie zwykle świat przedstawia młodéj dziewczynie, wiedziona gorącém pragnieniem rzetelnego wykształcenia umysłu, mogła sobie wyrobić pożyteczne stanowisko. Powodowani serdecznem współczuciem, obok łez żalu krewnych i przyjaciół, składamy jéj te kilka słów rzewnego wspomnienia, jako kwiat pamięci na świeżéj mogile.

KILKA SŁÓW O NOWSZYCH KSIĄŻKACH.

Zaczynając jak zwykle krótkie sprawozdanie nasze od polskich książek polecamy: **Pamiętnik Jabłonowskiego wojewody ruskiego** przez A. Bielowskiego. **Szkice z przeszłości** przez Józefa Łepkowskiego, daléj opowiadanie historyczne pod tytułem: **Dawna Akademja Wileńska** przez Balińskiego, **Pisma pedagogiczne** Ewarysta Estkowskiego z piękną przedmową Karola Libelta. **Studja i opowiadania historyczne** wydane nakładem Żupańskiego, oraz dwa pierwsze tomy **Historji Anglji** przez znakomitego historyka Macauley'a które wyszły w polskim przekładzie. Z lżejszych książek zajmującą jest prawdą kolorytu **Powieść o Horożanie** przez M. Cz. Z nowości **Popiel i Piast** trajedja w pięciu aktach przez Mieczysława Romanowskiego i przedrukowane przez Gersztmana w Brukselli trzy powieści historyczne znakomitego a mało znanego u nas pisarza W. Budzyńskiego pod tytułem **Lechia w IX wieku, Biała knihini. Wyprawa na Prusy i Półtora Krzyża.** Z francuzkich polecamy **l'Espagne dans le XVII siecle** par Paul de Saint Victor oraz **histoire de Jane Grey** par Dargand. Z angielskich znajdują się już w Warszawie w wydaniu Tauchnitza następujące nowe książki **North Amerika** by Anthony Trollope tegoż **Orley Farne, Englisch Women of letters** by Julja Kavanagh, **Barnen honour** by the autor of Guj Livingstone, The Queens Maries a romance of Holyrood by Whyte Melville, The Lord major of London by Ainswort. W téj ostatniéj powieści jest zajmujące wspomnienie o posągu który miał być wzniesiony w Londynie Janowi III po zwycięztwie pod Wiedniem, a w miejscu którego stanął posąg Karola II. Jakkolwiek język włoski mało dotąd u nas rozpowszechniony, jednakże brak w nim książek dotkliwie się czuć dawał w Warszawie bowiem niemożna było znaleźć nic innego prócz dzieł dawnych klasyków, a jeżeli przyszło zapisać jakąś nowszą publikację, to często po długiém wyczekiwaniu odbierało się odpowiedź że jéj nie ma jeszcze w Lipsku. Księgarnia panów Gebethnera i Wolffa zaradziła téj niedogodności, zawiązując wprost stosunki z włoską księgarnią i sprowadzając najnowsze książki, zarówno w tańszych jak w droższych wydaniach. Z tak nazwanéj **Biblioteca delle famiglie** tom kosztuje po zł. 2 — z **Biblioteca popolare** po zł. 4 i t. p. Napotkaliśmy tam Cesara Cantu **Storia di cento anni (1750 — 1850)** tegoż

la Lombardia nel secolo XVII i Ezelino da Romano storia d'un Ghibellino. Montanellego Memorie sull Italia (r. 1814 i 1850) Maxyma d'Azelio Questione urgenti, Melchiora Gioja Del merito e delle ricompense i wiele innych tak nowszych jak dawniejszych niezaprzeczonéj wartości książek.

O UBIORACH.

Na dołączonéj do niniejszego poszytu rycinie, robionéj w stolicy mody, widzimy w popielatéj sukni, znane już w Warszawie garnirowane *wdrabinkę* z aksamitu i rurkowéj falbanki; suknia naszywana jest aksamitkami dochodzącemi z przodu do pasa, a zniżającemi się stopniowo w miarę zbliżania do tyłu spódnicy. Aksamitki te przyszywane są w takich odstępach, żeby każda z nich wchodziła pomiędzy rurki falbanki ułożonéj w kontrafałdy. Stanik aksamitny z karoczkiem z tyłu, jaki teraz dosyć jest używany. Z przodu taki stanik miewa albo pasek zaczynający się od boczków i spięty na klamerkę, albo też podwójny bawet rozchodzący się na dwie strony, jak u kamizelki niezesztywniony fiszbinami. Guziki zawsze używane, rękawy bardzo szerokie ani się pojawią. Przy sukni dla młodéj osoby ze stanikiem wyciętym, ubranym szelkami aksamitnemi zczepionemi takiemiż paskami, uważałyśmy koszulkę z przezroczystego białego muślinu, całą naszytą wąskiemi zakładeczkami. Zakończona była u szyi sutą krezką z muślinu i koronki. Obwód krynolin stanowczo zmniejszony, lecz suknie zawsze szerokie i powłóczyste do ubrania, na ulicy zaś już się szczęśliwie upowszechnił zwyczaj unoszenia ich za pomocą różnorodnych przyrządów, dzięki weszłym powszechnie w używanie ciemnym, wełnianym spódnicom, któreby można raczéj nazwać, krótszemi sukniami podspodniemi, tak bywają gustowne. Dwa gatunki angielskich sprowadzono właśnie do magazynów naszych. Jedne czysto wełniane w grube poprzeczne prążki, mają białe jedwabne szerokie kraty, cienkiemi liniami naznaczone na tle czarném; drugie mieszane z bawełną, ale wcale gustowne w poprzeczne paski czarne z popielatym pięknéj barwy. Tak pierwsze jak drugie są już uszyte, z elastyką w pasku; pierwsze kosztują 74 złp., drugie 40 lubo równie szerokie.

W kapeluszach wielkiéj zmiany oznaczyć nie można; okrągłe coraz w powszechniejsze wchodzą użycie, wyrabiają je pod różnemi nazwami z kaszmiru i aksamitu. Widziałyśmy bardzo ozdobne *tyrolskie* aksamitne z główką nieco zwężoną u góry, z pęczkiem krótkich piór na przodzie i z długiém, strusiem z boku, po cenie 67 złp. Co do ubiorków na głowę, te zawsze stroją czoło i tył warkocza. Boki pozostawiają się gładkie i płaskie. Koronka i czarna lawa główną grają rolę w tych stroikach. Donosiłyśmy niedawno o motylach ze lśniących paciorek wpinających się nad czołem, wśród przezroczystych buf koronki, teraz oglądałyśmy fantazjiny takiż stroik, którego główną ozdobą był olbrzymi pająk *krzyżak* czarny, z również połyskliwym na grzbiecie krzyżem, wyrobionym ze stalowych paciorek. Za stroik ten żądano 34 złp.

Nic piękniejszego jak ozdoby do ubiorów kobiecych, które teraz wyrabiają ze stali. Mają one blask brylantów, a rysunek pełen smaku. Kolczyki takie kosztują od 15, do 40 złotych — broszki od 20, do 50. Nie mniejsze zapasy widzieć można u nas takichże ozdób z czarnéj lawy.

Objaśnienie tablicy rysunków.


N^er 1. Przód stanika korcikowego; oznaczone zęby i guziki mają być z aksamitu.
„ 2. Boczek.
„ 3. Plecy z oznaczonym drugim boczkiem.
„ 4. Rękaw.
„ 5. Całość stanika.
„ 6. — 7. — Kołnierzyk i rękawki na płótnie przeciąganym ściegiem.
„ 8 — 9 — 10 — 11 — Tarcze i cyfry atłaskiem, dziurki przekałane.
„ 12. Róg do chustki od nosa.
„ 13 — 14. Szlarki do koszul i kaftaników.
„ 15. Wyszycie tasiemeczką.
„ 16 — 17 — Stanik zwany *costume postillon* zwykle robi się z lekkiego sukna, albo korcikowy wyszyty tasiemeczką.
„ 18. Przód stanika zapinany na jeden rząd guzików.
„ 19. Połowa pleców łącznie z kabatem.
„ 20. Boczek z kabatem. Litery wskazują sposób uszycia i złączenia w całość.
„ 21. Pasek.
„ 22. Rękaw.
„ 23. Mankiet rękawa.
„ 24. Spódnica kolista. Można ją podłużyć i zastosować do wzrostu osoby, która użyje téj formy.
„ 25. Pojedyncza tarcza do wyszycia tasiemeczką ukośnie u dołu spódnicy w odstępach właściwych, a wskazanych na figurze 16 — 17.
„ 26. Szlarka.
„ 27 — 28 — Deseń do wycięcia na *Abbat jour.*
„ 29 — 30 — Kołnierzyk i rękawki atłaskiem na batyście.


KÓŁKO DOMOWE

Luty 1863

Do egzemplarza Bibl: Jagiellońskiej


KÓŁKO DOMOWE.
Miesiąc Luty 1863.
do egzemplarza Bibliot. Jagiellońskiej —
№ 1
№ 2
№ 3
№ 4
№ 5
№ 6
№ 7
№ 8
№ 9
№ 10
№ 12



№ 21 pasek
№ 22
№ 27
№ 23 mankiet
№ 20 boczek
№ 18 przód stanu
№ 26
№ 28
Środek tyłu kołnierz spódnicy.
№ 16
№ 17
№ 25
№ 24 przód spódnicy
№ 30
№ 29
№ 19 połowa pleców